Redakcja Karola 2. Tel. 188-28, 102-20
Administracja Karola 2. Telefon 182-45
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 3 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 6 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 60 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów drobne 15 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr. dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr 62006

Rok IX. Nr. 32 — Łódź, środa 1 lutego 1933 r.

Prezydent Mościcki w Spale.

W najbliższem otoczeniu spędza swe imieniny.

Warszawa, 1.2. Wczoraj po południu Prezydent Rzeczypospolitej wyjechał do Spały, gdzie w najbliższem otoczeniu spędzi dzisiejszy dzień swych imienin.

Przed wyjazdem Prezydent przyjął

premjera Prystora,

który złożył Solenizantowi życzenia.

Dziś od rana w adjutanturze na Zamku wyłożona została księga, do której wpisują się wszyscy ci, którzy chcą złożyć

imieninowe życzenia.

Wkrótce Prezydent Mościcki wyjedzie na miesięczny odpoczynek do Zakopanego.

Dostojny Solenizant.



W dniu dzisiejszym obchodzi imieniny Najwyższy Dostojnik Państwa P. Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki. Z całej Polski płyną serdeczne życzenia i wyrazy hołdu dla Pierwszego Obywatela i Włodarza Rzeczypospolitej.

Hitlerowcy chcą rządzić bez parlamentu.

Centrum odrzuciło propozycję współpracy.

Berlin, 1 lutego. (Od wł. kor.) Partja Centrum, której prezesem jest ks. prałat Kaas wręczyła kanclerzowi

swe żądania pisemne.

Ks. Kaas odrzucił propozycję współpracy z nowym gabinetem i

tolerować go nie będzie.

Gabinet hitlerowski liczy się z bardzo poważnym konfliktem w Reichstagu.

Oznacza to rozwiązanie parlamentu i nowe wybory. Zanim wszakże dojdzie do rozwiązania parlamentu hitlerowcy postawią wniosek o

udzielenie pełnomocnictw

na podstawie których mogliby rządzić bez parlamentu.

Tragiczna śmierć prawnuka Moniuszki.

Bolesny upadek na ślizgawce.

Warszawa, 1.2. Na torze ślizgawkowym przy ulicy Florjańskiej w czasie nauki ślizgania upadł i doznał silnego potłuczenia uczeń IV klasy gimnazjum im. Władysław IV-go — Wojciech Moniuszko.

Po przyjściu do domu chłopiec zaczął narzekać na dotkliwy ból nogi. Lekarze stwierdzili

ropne zapalenie szpiku kostnego.

Mimo operacji Moniuszko zmarł. Zmarły tragiczną śmiercią był synem wdowy po lekarzu z Piotrkowa, oraz prawnukiem stryjecznym Stanisława Moniuszki.

Stalin chory na raka?

Zwierzenie niemieckiego lekarza.

Stołpce, 1 lutego. Przez stację graniczną Stołpce w drodze z Moskwy do Berlina przejechał wybitny lekarz niemiecki wezwany do Stalina.

Z oględnych rozmów jakie przeprowadził on z pewnym niemieckim inżynierem wynika, że Stalin jest istotnie chory na raka.

Nowa 50-tysięczna armja

ruszy na podbój Pekinu.

Szanghaj, 1 lutego. W rejonie Tunlao Japończycy koncentrują przeszło 50-cio-tysięczną armję.

Do Szanghajkwanu przybyło w dniu wczorajszym

5 wielkich transportów wojskowych.

Transporty samochodowe amunicji i środki żywności ciągną się bez przerwy.

Choroba kardynała.



Ks. kardynał Andrzej Frühwirt, 87-letni wielki penitencjarjusz Kościoła, zachorował śmiertelnie w Rzymie.

KOSZTOWNE HULANKI LEKKODUCHA.

DRAMAT MIŁOSNY TANCERKI.

Alarm egzekutorów w urzędzie skarbowym.

Przemyśl, 1.2. (od wł. kor.) Około godz. 7 rano po nocy spędzonej na wesołej zabawie odprowadzał egzekutor podatkowy Kazimierz Oberle niejaką Marję Lewicką, tancerkę dancingu „Miraż", zam. przy ul. Smolki 9. Tam w korytarzu przyszło między obojgiem do kłótni. Lewicka bowiem nie chciała Oberlego

wpuścić do swego pokoju.

Wówczas Oberle wyciągnął rewolwer, poczem jeden strzał oddał w kierunku Lewickiej, raniąc ją w pierś, następnie zaś strzelił do siebie. Kula utkwiła mu w mózgu. Oberlego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala, gdzie dogorywa. Natomiast stan Lewickiej, która również przewieziono do szpitala, nie budzi obaw.

O okolicznościach, które poprzedziły tragedję dowiadujemy się następujących szczegółów: Oberle urodzony w r. 1901 jest synem zacnej rodziny małomieszczańskiej. Był on

kiedyś krawcem.

Zawód ten jednak porzucił i został egzekutorem w magistracie, następnie zaś przeszedł do służby państwowej i otrzymał posadę w urzędzie skarbowym. Był on hulaką i znanym z lekkomyślności. Chociaż żonaty i ojciec dwojga dzieci, ostatnio nawiązał stosunek z Marją Lewicką, którą poznał w jednym z lokalów rozrywkowych. Lewicka jednak miłości jego

nie odwzajemniała,

wiedząc, że ma rodzinę. Z korespondencji znalezionej przy Oberlem wynika, że Oberle ukrył przed nią,

iż jest żonaty.

To też Lewicka groziła mu zerwaniem wszelkich stosunków. To zerwanie zakończyło się tragedją.

Na tle tej tragedji rozeszły się również pogłoski, że Oberle

naruszył gotówkę,

którą ściągnął jako egzekutor w powiecie przemyskim z tytułu zaległości podatkowych i że pieniędzy tych użył na kosztowne hulanki. W związku z tem urząd skarbowy zarządził alarm egzekutorów pośpiesznie przeprowadza rachunki stanu kasowego.

—ooo—

Nowy konsul łotewski w Łodzi.



P. JÓZEF WEISFELD,
został mianowany konsulem Republiki Łotewskiej na okręg przemysłowy łódzki i Zagł. Dąbrowskiego z siedzibą w Łodzi i otrzymał exequatur rządu polskiego.

Przemytnik podpalił urząd gminny.

Zuchwały wyczyn sprytnego przestępcy.

Katowice, 1.2. (od wł. kor.) Strażnik graniczny Woźniak wraz ze strażnikiem Zapłata z placówki Lubomia, (pow. Rybnicki) przytrzymali w Łańcach dwu przemytników, Maksymiljana Kurę z Kobyli oraz Maksymiljana Meisla z Rydułtów, którzy przekroczyli z przemytem granicę polsko-niemiecką.

Obu przemytników, celem przeprowadzenia rewizji osobistej sprowadzili strażnicy tymczasowo do urzędu gminnego w Kornowacu, gdzie obecny był nacz. gminy Chrobok.

Przy Kurze znaleziono

większą ilość drożdży i owoców,

a przy Meislu 5 dużych butelek litrowych eteru. Jeden ze strażników udał się w międzyczasie na posterunek straży w Brzeziu n. Odrą, celem złożenia meldunku o przytrzymaniu przemytu.

Drugi strażnik natomiast pilnował przemytników w lokalu urzędu gminnego.

W pewnej chwili, gdy Kura wraz ze strażnikiem odszedł na stronę, drugi przemytnik Meisel w obecności nacz. gminy Chroboka rozbił wszystkie butelki z eterem i błyskawicznie zapalił eter zapałką. Momentalnie cały lokal urzędu

stanął w płomieniach,

a Meisel, korzystając z ogólnego zamieszania, zbiegł w niewiadomym kierunku. Dzięki natychmiastowej interwencji naczelnika gminy i jego rodziny udało się pożar ugasić, przyczem Marja Chrobokowa oraz Jerzy Breitkopf odnieśli lekkie poparzenia.

Za zbiegłym Meislem wszczęto natychmiastowy pościg, a Kurę odstawił strażnik do urzędu celnego w Kornowacu.

„Zabawa" granatami łzawiącemi.

Zapłakani policjanci i bezrobotni.

Kopenhaga, 1 lutego. (Tel. wł.) — W dniu wczorajszym miały tu miejsce rozruchy bezrobotnych, domagających się podwyższenia zasiłków. Zawezwana policja zaczęła rzucać w tłum granaty łzawiące, czego jednak bezrobotni wcale się nie ulękli, lecz odrzucali je policjantom zpowrotem. Ta jedyna w swoim rodzaju

„zabawa w piłkę"

przy użyciu granatów łzawiących, trwała przez pewien czas, aż wkońcu obie strony, płacząc nietyle ze wzruszenia, ile wskutek działania gazów opuściły dość szybko „plac boju".

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.91, w płaceniu 8.90; dolar złoty w żądaniu 9, w płaceniu 8.98; funt angielski w żądaniu 30.30, w płaceniu 30.20; rubel złoty w żądaniu 4.67, w płaceniu 4.65; marka w żądaniu 2.12, w płaceniu 2.11; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.85.

Losowanie pożyczki budowlanej.

Warszawa, 1 lutego. Dziś odbędzie się w sali konferencyjnej min. Skarbu ciągnienie 3-procentowej Premjowej Pożyczki Budowlanej. Między in. wylosowana będzie premja *w wysokości 250.000 zł.*

Krwawy ślad na przestrzeni kilometra.

Straszna śmierć kobiety.

Będzin, 1 lutego. Na torze kolejowym w samem śródmieściu Będzina miał miejsce tragiczny wypadek, jakiemu uległa 22-letnia Emilja Polakówna, zam. w Będzinie, przy ul. Piłsudskiego 6.

Nieszczęśliwa, przechodząc przez tor — wpadła pod nadjeżdżający pociąg, ponosząc śmierć na miejscu. Zwłoki dziewczyny wleczone były przez pociąg na przestrzeni kilometra, znacząc krwawy ślad.

Kiedy dróżnik zauważył wypadek, zawiadomił o tem policję, która wzdłuż toru zbierała

zmasakrowane szczątki ofiary.



Zaślubiny na dworze duńskim.

Książę Knud, najmłodszy syn króla duńskiego ożenił się z księżniczką Karoliną duńską, swoją daleką kuzynką.

Prześladowanie Kościoła w Sowietach

Biskup-męczennik o losie wyznawców.

Ryga, 1 lutego. Ks. biskup Bolesław Słoskan, przybyły ostatnio z Rosji do Rygi, zwiedził miejscowe seminarjum duchowne. W kaplicy zakładowej udzielił obecnym błogosławieństwa. Miał też przemowę do zebranych wobec wystawionego Najśw. Sakramentu. O położeniu Kościoła w Sowietach, mówił on m. in.:

„Stan Kościoła katolickiego w Rosji jest straszny. Są kościoły — to niema księży. Jest ksiądz — to niema katolików, lub obawiają się zbliżyć do księdza. Księża pozostający na wolności, prawie nic nie mogą zdziałać dla dusz. Wierni z obawy prześladowań, utraty stanowiska, roboty i chleba, lękają się zbliżyć do kapłana. Ksiądz odwiedzający kościoły, gdzie jeszcze nie są zamknięte, zamieszkuje

zimne i wilgotne zakrystje.

Tak jest np. na Białej Rusi, lecz jeszcze gorzej wgłębi Rosji. Z ciężarem na sercu ksiądz musi patrzeć na spustoszenie moralne. A tu jeszcze na każdym kroku widzi

nędzę, głód, łzy uciśnionych,

musi słuchać skarg matek, ojców, że syn wiarę utracił, wstąpił do szeregu bezbożników i t. d.

Biskup pokazywał srebrny kieliszek, mogący być ukryty w dłoni, który podczas prześladowania służył mu za kielich do odprawiania Mszy Św. w lochach i kryjówkach, gdzie innej postawy nie można było przybrać, jak zgarbioną lub klęczącą, a ministrantami i słuchającymi byli sami tylko święci aniołowie.

Katastrofa samolotowa w Gnieźnie

Dwaj piloci ciężko ranni

Z Poznania donoszą: W Gnieźnie wydarzyła się wczoraj w godzinach popołudniowych katastrofa samolotu.

Samolot wojskowy wskutek defektu motoru runął na ziemię,

spadając do ogrodu

zakładu św. Jana przy ul. Szpitalnej.

Z pod szczątków rozbitego samolotu wydobyto ciężko rannych ppor. Turka i pilota Schulza. Obu ciężko rannych odstawiono do szpitala miejskiego.

PO WYROKU W PROCESIE „BOMBIARZY“.

65 lat więzienia za dwie zbrodnie.

Kryminalne tło sprawy.

Łódź, 1 lutego. Proces przeciągnął się dłużej, aniżeli spodziewano się po morderczem tempie, jakie mu nadał przewodniczący w dniu onegdajszym.

O godzinie wpół do dwunastej rozpoczęła się rozprawa.

Przemówienia wygłosili dwaj obrońcy szofera Śmigulskiego, apl. Harlender i adwokat Łukasiewicz. Obaj starali się wykazać, że Śmigulski działał pod przymusem i nie zdradził sprawców napadu jedynie

z obawy o swe życie.

Następnie przewodniczący udzielił ostatniego słowa Kuchciakowi, który ponownie podkreślił, że przestępstwo miało charakter polityczny i społeczny.

„Nie uchylam się od odpowiedzialności wiem że popełniłem przestępstwo, że czeka mnie kara, wiedziałem co robię, choć nie z premedytacją ani z całkowitą świadomością“.

W dalszym ciągu podkreślał, że człowiek nie jest przyczyną zjawisk jak to twierdzi rzecznik oskarżenia, lecz skutkiem zjawisk. Określa napad jako splot, tragedję wypadków, przyznaje się tylko do przyjęcia pieniędzy i ich zużycia. W kwestji długów wyjaśnia, że powstały wskutek działalności partyjnej, wyborów, konfiskat. Możnaby długi spłacić, lecz władze administracyjne zakazywały zebrań, przez co wpływ ze składek był coraz mniejszy a z drugiej strony starania u władz centralnych w Warszawie zawiodły. Poza posiedzeniami, w umysłach poszczególnych członków powstała myśl zdobycia pieniedzy w jakiś inny sposób. Uważa że gdyby napad ujrzał światło dzienne przed 2 laty nie miałby tego znaczenia, co dzisiaj.

Co do petard stwierdza, że działał z całkowitym rozmysłem, świadomością skutków przyjścia z pomocą robotnikom sezonowym. Zabiegi międzyzwiązkowej komisji spełzły na niczem i nie widział innego sposobu zwrócenia uwagi jak z pomocą petard, co uznał za lepsze od demonstracyj ulicznych. Miał zamiar natychmiast po podłożeniu petard zgłosić się do policji, jednak wypadek śmierci Goldbergowej pokrzyżował plan i dopiero potem jak się dowiedział o przyczynach śmierci zgłosił się do władz. Materjał nie był niebezpieczny. Wiedział, że wszystko wyjdzie na jaw i z tem się liczył i chciał wszystko wziąć na siebie. Zaprzecza rzekomym próbom napadów na kantor wymiany Jatki i Bank Polski. W konkluzji prosi o sprawiedliwy wyrok.

Zkolei zabiera głos Rzetelski.

Mówi krótko lecz dobitnie.

— **Wysoki Sądzie!** — gdyby nie warunki życiowe, gdyby nie ogromne rzesze głodnych robotników, nie byłoby petard, nie byłoby ofiar. W końcu Rzetelski prosi, aby sąd nie powodował się przy wydawaniu wyroku— paragrafami kodeksu, ale własnem sumieniem.

Dalej przewodniczący udziela głosu Klimczakowi, który prosi o łagodny wymiar kary.

Oskarżony Grodzicki w dalszym ciągu twierdzi, że nie wiedział nic o tem, że wyprawa miała na celu napad.

Rybak, gdy przewodniczący udziela mu ostatniego głosu— skarży się, że jest słaby, iż z dużym wysiłkiem udało mu się przyjść na sprawę.

Wreszcie kolejno zabierają głos Wiśniewski i Renosik. Pierwszy z nich wypiera się rzucania bomby, drugi zaś twierdzi, że był w partji, cierpiał głód i zdawało mu się, że jeśli przyczyni się do rzucenia bomby pod Magistrat polepszy też swoją dolę.

Po tych ostatnich wyjaśnieniach Sąd udał się na naradę, która trwała około 3 godzin.

WYROK.

O godz. 3 po południu Sąd wyniósł wyrok, mocą którego orzekł: Romana Kuchciaka lat 32, syna Tadeusza i Marji, Jana Rzetelskiego lat 36, syna Antoniego i Marjanny, Stanisława Klimczaka lat 37 syna Mateusza i Stanisławy, Józefa Grodzickiego lat 39, syna Franciszka i Michaliny, zamieszkałych w Łodzi oraz Antoniego Rybaka, lat 25, syna Jana i Franciszki, mieszkańca gm. Brodnia, pow. tureckiego, uznał winnymi tego, że dnia 17 czerwca 1931 roku w Łodzi zabrali w celu przywłaszczenia Alfonsowi Michelowi, kasjerowi firmy Kroening, należącą od tej firmy gotówkę w kwocie 25.800 zł., używając przemocy i grożąc użyciem natychmiastowego gwałtu na osobie tegoż Michela; Władysława Śmigulskiego, lat 27, syna Andrzeja i Antoniny, mieszkańca gm. Tyniec, pow. Kaliskiego winnym tego, że dnia 17 czerwca 1931 r. w Łodzi udzielił świadomie pomocy Kuchciakowi, Rzetelskiemu, Klimczakowi, Rybakowi i Grodzickiemu do popełnienia wskazanego wyżej przestępstwa, przewożąc ich prowadzoną przez niego taksówką na miejsce dokonania tego przestępstwa, a następnie odwożąc ich z zabranemi pieniędzmi; tychże Kuchciaka, Rzetelskiego, Klimczaku, Rybaka i Grodzickiego skazać z art. 259 kk., a Śmigulskiego z art. 27 i 259 kk.: Kuchciaka na 12 lat więzienia, Rzetelskiego Klimczaka i Grodzickiego każdego na 8 lat więzienia, Rybaka na 6 lat więzienia a Świgulskiego na 5 lat więzienia oraz każdego z nich na utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na lat 5.

Kuchciaka, Rzetelskiego, Klimczaka, Feliksa Wiśniewskiego lat 30, syna Franciszka i Marjanny, mieszkańca Łodzi oraz Bolesława Renosika, lat 44 syna Józefa i Marjanny, mieszkańca gm. Parzniewice, pow piotrkowskiego uznać winnymi tego, że dnia 13 grudnia 1932 r. w Łodzi sprowadzili niebezpieczeństwo powszechne dla życia i zdrowia ludzkiego oraz w znacznych rozmiarach dla mienia przez użycie materjałów wybuchowych: Kuchciaka przez sporządzenie dwóch ładunków, napełnionych materjałami wybuchowemi i polecenie po umieszczeniu wywołania eksplozji ich przed gmachem urzędu wojewódzkiego w Łodzi i w budynku Magistratu m. Łodzi; Rzetelski i Wiśniewski przez umieszczenie jednego takiego ładunku przed gmachem urzędu wojewódzkiego na ulicy Zachodniej, który to ładunek eksplodował zabijając Marlę Goldberg a Klimczak i Renosik przez umieszczenie takiegoż ładunku w gmachu magistratu m. Łodzi i z art. 216 p. 1 kk. skazać Kuchciaka na 14 lat więzienia, Rzetelskiego na 11 lat więzienia, Klimczaka na 10 lat więzienia Wiśniewskiego na 6 lat więzien. a Renosika na 2 i pół roku więzienia.

Łącznie skazać Kuchciaka na 15 l. więzienia, Rzetelskiego na 12 lat, Klimczaka na 11 lat, oraz na utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na lat 5.

Od Kuchciaka, Rzetelskiego, Klimczaka i Grodzickiego pobrać po 600 złotych opłat sądowych, Rybaka, Wiśniewskiego i Świgulskiego po 320 złotych a Renosika 30 zł. oraz od wszystkich solidarnie zasądzić koszta postępowania.

Na poczet kary zaliczyć tymczasowe aresztowanie.

USTNE MOTYWY WYROKU.

W ustnych motywach wyroku, Przewodniczący Sądu podkreślił, że wina oskarżonych udowodniona została przyznaniem się większej części oskarżonych do winy. Jeśli bra[illegible] przyznani[illegible] Kuchciaka do bezpośredniego udziału w napadzie to Sąd przeszedł nad zaprzeczeniem tem do porządku dziennego ze względu na niemal identyczne wyjaśnienia oskarżonych co do niewątpliwego udziału Kuchciaka w samym napadzie oraz ze względu na zeznania świadka Majera, któremu Kuchciak się zwierzył, że brał udział bezpośrednio w napadzie. Zresztą sama ilość napastników (pięciu) wskazuje, że piątym napastnikiem był Kuchciak.

Z pozostałych oskarżonych Grodzicki zaprzeczył jakoby świadomie pojechał na wyprawę. Otóż Grodzicki brał udział jako b. poważny czynnik do którego należało amożliwienie lokomocji szybkiej i wynalezienie człowieka, do którego można było odwieść się bez obaw, że zdradzi.

Rozmowy, prowadzone podczas przejazdu nie mogły pozostawić żadnych wątpliwości co do celów wyprawy ani u Grodzickiego ani u Śmigulskiego. Angażując Grodzicki „na robotę“, dłuższy czas wysłuchiwał rozmów, a w czasie jazdy Kuchciak raz jeszcze sprawdzał czy wszystko jest w porządku Powyższe okoliczności przekonały Sąd, że Grodzicki i Świgulski mimo zaprzeczenia winy, świadomie brali udział w napadzie.

ZAMACH BOMBOWY.

Jeśli idzie o zamach bombowy, poza osk. Wiśniewskim, wszyscy oskarżeni się przyznali, Wiśniewski nie przyznał się, ażeby świadomie udział w przenoszeniu ładunku wybuchowego, aczkolwiek u sędziego śledczego przyznał się w sposób nie ulegający wątpliwości.

Cała grupa oskarżonych brała udział w zamachu świadomie co do celów i co do siły wybuchowej użytych ładunków, których autorem i produktorem był Kuchciak, a dwaj najbliższymi jego pracownikami Rzetelski i Klimczak.

W kwestji na pierwszy rzut oka niezrozumiałej, dlaczego w tak delikatnej materji podłożenia bomb, dobrano do pomocy 2 innych osobników, Wiśniewskiego i Renosika, Sąd doszedł do wniosku, że Rzetelski i Klimczak, wiedząc, że nie są to petardy, a ładunki bezwarunkowo poważniejsze w obawie prawdopodobieństwa silnego wybuchu ładunku, „czarną robotę“ przerzucili na innych, mniej zaawansowanych w partji, sami usunęli się od bezpośredniego niebezpieczeństwa, o którem najlepiej świadczy rozerwanie na kawałki zmarłą Goldberg. Renosik, zdając sobie sprawę, że chodzi o rzecz poważną lub też w obawie o własną osobę, odszedł od ładunku nie szarpnąwszy za drucik. Z tych względów Sąd uznał winę oskarżonych za udowodnioną.

Przechodząc do wymiaru kary, Sąd uznał, że duszą przedsiębiorstwa był Kuchciak oraz 2 jego przyjaciele, Rzetelski i Klimczak, wymierzył karę na niekorzyść Rzetelskiego z uwagi na różnicę inteligencji. Grodzicki mógłby dostać karę mniejszą ale wskutek poprzedniej karalności kara została podwyższona. Co do Wiśniewskiego bezpośredniego wykonawcy „czarnej roboty“, włożonej przez przywódców, Sąd wymierzył mu karę 6 lat z uwagi na to, że rzucił niebezpieczny ładunek w chwili natężonego ruchu na ulicy, kilka kroków od województwa i przypadkowo Goldberg padła ofiarą, lecz z równem powodzeniem mogło być o wiele więcej ofiar.

Sąd obostrzył karę uczestnikom napadu i pozbawił ich praw obywatelskich i honorowych na lat 5 ze względu na to, że uczestnicy działali z chęci zysku. Niewątpliwie jedną z pobudek była chęć uzupełnienia kasy partyjnej, z drugiej jednak strony oskarżeni działali z chęci zysku osobistego, gdyż niema wątpliwości, że za dokonane usługi pobrali dostateczne wynagrodzenie, a następnie że od zabrania łupu do podziału upłynęło bardzo mało czasu, łup rozerwano i podzielono. A jeśli nawet przypuścić, że Kuchciak i Rzetelski pobrali zaległe pensje, to trudno przypuścić, że ludzie ze sfery robotniczej, ubogiej, jak Kuchciak, który jest synem sezonowego robotnika i Rzetelski, którego dom utrzymywała żona, po oddaniu pensji, rzucili się na libację w większym stylu, ze spirytusem i winem.

Ponadto zaliczono wszystkim oskarżonym czas spędzony w areszcie tymczasowym

Okupacja „Mazowji“ przez robotników.

Zaległe zarobki przyczyną zatargu.

Radomsko, 1 lutego. W fabryce mebli giętych „Mazowja“ w Radomsku wybuchł strajk włoski. Do strajku przystąpiło około 150 robotników na 200 zatrudnionych. Strajk powstał na tle zatargu, spowodowanego niewypłacaniem

zaległych zarobków

od 4—5 tygodni wynoszących po 60—80 zł. na każdego zatrudnionego. Strajkujący robotnicy, a w ich liczbie około 60 kobiet, zebrali się na jednej sali i nie opuszczają terytorjum fabrycznego. Przebieg strajku spokojny. Przybył do Radomska inspektor pracy z Piotrkowa i natychmiast zwołał konferencję, w której wzięli udział członkowie dyrekcji i delegaci robotników. Konferencja nie dała żadnych pozytywnych rezultatów.

Chłopi pobili pasera.

Tani handlarz.

Piotrków 1 lutego. Od pewnego czasu na terenie gminy Podolin, powiatu piotrkowskiego, zdarzały się częste kradzieże. Wieśniakom ginęły najrozmaitsze rzeczy. Temu skradziono worek zboża, innemu drób, lub uprząż, bądź też inne narzędzie rolnicze.

Uwagę wieśniaków zwrócił pewien handlarz piotrkowski, niejaki Wolf Szaler, który ofiarowywał kupno po taniej cenie najrozmaitszych rzeczy. Jeden z okradzionych wieśniaków polecił Szalerowi, aby przywiózł mu

uprząż na parę koni.

Następnego dnia handlarz przywiózł zamówienie i wówczas dopiero okazało się, że uprząż pochodzi z kradzieży dokonanej w sąsiedniej wsi. Szalera chłopi poturbowali i oddali w ręce policji. Jak się okazało Szaler kupował rzeczy skradzione przez niejakiego Antoniego Tomasika, mieszkańca Podolina.

U Szalera znaleziono rzeczy pochodzące z wielu kradzieży.

Szalera i Tomasika osadzono w więzieniu.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Naczelny organ partji narodowo-socjalistycznej zamieścił wczoraj na pierwszej stronie odezwę Adolfa Hitlera, skierowaną do wszystkich towarzyszy i towarzyszek partyjnych. W odezwie tej wódz hitlerowców żąda bezwzględnego posłuchu i poparcia od swych współtowarzyszy: „Prezydent Hindenburg oddał nam władzę — mówi Hitler — zostaliśmy zaproszeni do walki o Niemcy i tę walkę przyjmujemy. Stoi obecnie przed nami zadanie jedno z najważniejszych, które musimy przyjąć i wykonać. Proszę was o bezwzględny posłuch i karność, proszę was o wiarę we mnie a wyjdziemy z tej walki zwycięsko“.

(—) W gmachu Reichstagu odbyło się wczoraj wspólne posiedzenie ugrupowań opozycyjnych na którem przywódca social-demokracji Breitscheid zapowiedział ostrą opozycję i walkę w stosunku do obecnego rządu, który nazwał najbardziej reakcyjnym jaki dotychczas istniał w Niemczech i stwierdził że masy robotnicze gotowe są do walki.

(—) Excesarz Wilhelm ogłosił w prasie zaprzeczenie, jakoby w obecnej chwili miał zamiar opuścić Holandję i powrócić do Niemiec.

(—) W Niemczech doszło do krwawych potyczek między komunistami a hitlerowcami. W Berlinie 2 osoby zostały zabite.

(—) Nowy rząd francuski został ostatecznie uformowany bez udziału socjalistów w następującym składzie:

Premjer i minister wojny — Doladier minister sprawiedliwości — Penacier, minister spraw zagranicznych — Paul Boncour, minister spraw wewnętrznych — Chautemps, minister skarbu — Bonnet budżet — Lamoureux, marynarka — Leygues, marynarka handlowa — Frot oświata — de Monzie, praca — Fr. Albert, kolonje — Sarraut lotnictwo — Cot, pensje i renty — Mieliet, zdrowie publiczne — Danielou poczta i telegraf — Eynac handel — Serre, roboty publiczne — Paganon, rolnictwo — Queille.

(—) Konflikt między min. Zarzyckim a ks. Radziwiłłem został zażegnany dzięki pośrednictwu prezesa Sławka.

(—) Minister pracy i opieki społecznej zarządził rozwiązanie władz zakładu ubezpieczeń pracowników umysłowych. Komisarzem rządowym został mianowany p. Bolesław Nakoniecznikoff dotychczasowy przewodniczący komisji zarządzającej. Komisarz rządowy ZUPU Bolesław Nakoniecznikoff natychmiast zarządził wypłacenie 100 proc. zasiłku bezrobotnym pracownikom umysłowym. Jak wiadomo od 16 stycznia b. r. otrzymywali bezrobotni pracownicy umysłowi tylko 40 procent. Kasy Chorych na terenie Rzplitej zostały tegoż dnia zawiadomione telegraficznie o decyzji komisarza rządowego.

Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych podaje do wiadomości że ci pozostający bez pracy którzy otrzymali na poczet przyznanych im zasiłków na wypadek braku pracy zaliczki w wysokości 40 procent winni celem uzyskania dopłaty do stu procent zasiłku zgłosić się do właściwej Kasy Chorych do referatu spraw ZUPU, przedstawiając legitymację ZUPU oraz decyzję ZUPU. Wypłata pozostałych różnic zasiłków będzie się odbywała od dnia 6 lutego r. b.

Minister opieki społecznej zatwierdził wniosek komisarza rządowego ZUPU w Warszawie w sprawie skreślenia par. 47 statutu tego zakładu, skutkiem czego okres zasiłkowy dla bezrobotnych pracowników umysłowych sprowadzony zostaje do okresu przewidzianego w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 listopada 1927 r. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych t. j. do 6 miesięcy. Jednocześnie minister opieki społecznej zatwierdził wniosek ZUPU w Warszawie w sprawie udzielenia działowi ubezpieczenia na wypadek braku pracy pożyczki z działu ubezpieczenia emerytalnego. W związku z tem w najbliższych dniach zostaną wypłacone bezrobotnym pracownikom umysłowym zaległe świadczenia za grudzień ubiegłego roku.

(—) Drobni i średni producenci zrzeszeni w Stowarzyszeniu Fabrykantów Przemysłu Włókienniczego w Łodzi wystąpili do zarządu elektrowni łódzkiej, domagając się wydatnego obniżenia cen prądu i światła. Przemysłowcy wskazują na to, że ceny prądu i światła pozostały od szeregu lat bez zmiany pomimo że koszty wytwarzania prądu uległy obniżeniu.

W memorjale swym skierowanym do zarządu elektrowni łódzkiej, przemysłowcy domagają się również zrewidowania dotychczasowego systemu zawierania umów ryczałtowych na prąd i światło z poszczególnemi fabrykami.

(—) W Chojnach aresztowano Władysława Pietrzaka (Pryncypalna 20), Szczepana Danielewskiego (Pryncypalna 11) i w Łodzi Józefa Pietrzaka (Napiórkowskiego 9) za włamanie do biura Stowarzyszenia Nieruchomości (Pryncypalna 28).

(—) Dnia 1 maja 1931 roku bandyta Stanisław Zyzek zamordował w pociągu idącym do Kowla kapitana i sierżanta wiozących pieniądze na wypłatę dla 51 p. p. W 2 instancjach zapadł wyrok skazujący na śmierć.

Wczoraj sąd najwyższy wyrok ten zatwierdził zaś p. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski, wobec tego wyrok na Zyzku będzie dz wykonany.

(—) Przed sądem w Poznaniu toczyła się wczoraj w trybie doraźnym rozprawa przeciw Edmundowi Musielakowi, lat 25 oskarżonemu o zabójstwo posterunkowego. Rozprawa zakończyła się wyrokiem skazującym Musielaka na karę śmierci przez powieszenie. P. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok wykonano.

(—) W Londynie zmarł znakomity pisarz John Galsworthy.

(—) Policja wykryła w mieszkaniu małżonków Kukulaków (Tokarzewskiego 51) tajną fabryczkę fałszywego bilonu i 20-złotówek.

Aresztowano prócz Ignacego i Kazimierza Kukulaków Helenę Marję Spirydową (Kielma 39) i Henryka Kucharskiego (wieś Rogi).

(—) Mianowany wojewodą łódzkim p. Aleksander Hauke-Nowak ur. w roku 1896 w Warszawie po ukończeniu szkoły średniej w roku 1914 wstąpił do Legjonów gdzie służy do 1918 r. poczem przeszedł do wojsk polskich. W r. 1927 ukończył wyższą szkołę wojenną a w roku 1929 jako major przeszedł do min. spraw wewnętrznych, gdzie ostatnio zajmował stanowisko dyrektora dep. politycznego.

Pożar w fabryce szpulek.

Łódź, 1 lutego. Wczoraj wieczorem wybuchł pożar w fabryce szpulek tekturowych Kinstlera, przy ulicy Suwalskiej 25. Pożar powstał po zakończeniu pracy przez robotników. Przybyły na miejsce IV oddział straży, po półgodzinnej akcji ogień zlokalizował. Straty niewielkie. Przyczyną pożaru najprawdopodobniej nieostrożne obchodzenie się z ogniem. Dochodzenie w tym kierunku prowadzi policja.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Z polecenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych komisja techniczno - sanitarna zbadała na miejscu stan ścieku, odprowadzającego wody gospodarcze, fabryczne i opadowe z południowej części Mokotowa z lewej strony od ul. Puławskiej, w Sielcach, Królikarni oraz części Powiśla, pozbawionej kanalizacji. Wody z powyższego zlewiska spływają do rowu otwartego, biegnącego równolegle do ul. Chełmskiej. Rowem tym wody spływają do częściowo zasypanego już jeziora Baranowskiego, leżącego na wschód od ul. Czerniakowskiej. Woda odpływająca z jeziora Baranowskiego do Wisły wywołuje b. poważne uszkodzenia zanurzonych w wodzie metalowych części statków i aparatów, znajdujących się w porcie wiślanym, co naraża na straty skarb państwa. Komisja przyszła do wniosku, że sprawa powyższego rowu i zasypywanie jeziora Baranowskiego wymaga szybkiego uregulowania. Nadto dla zbadania ścieków, dokonane będą analizy wody ściekowej, pobranej w różnych okresach czasu. Obecnie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zwróciło się do magistratu o wydanie właściwych zarządzeń w sprawie zanieczyszczania wód w obrębie wielkiej Warszawy.

* * *

Siedemdziesiąt pięć przedstawień — to na dzisiejsze kryzysowe czasy rekordowa liczba przedstawień. Tem wyjątkowem powodzeniem pochlubić się może teatr Kameralny, który wystawił „Dziewczątka w mundurach". Obecnie zaszły tam pewne zmiany w obsadzie: rolę Manueli gra teraz p. Stanisława Stępniówna, młodziutka adeptka sztuki dramatycznej z Instytutu Reduty, obdarzona dobremi warunkami zewnętrznemi i — gra ją bardzo poprawnie. Cały zespół jest doskonały. Pisaliśmy już między in. o pp. Grywińskiej, bardzo ładnie, z sentymentem szczerym odtwarzającej doskonale dopasowaną do ram jej talentu rolę panny von Bernburg, o znakomitej roli p. von Kesten — p. Krzymuskiej, o świetnej p. Hertzowej: godzi się jeszcze wspomnieć o wybornie granych przez pp. Sarnecką, Dehnelównę, Kornacką, Korzełką i Śniadecką oraz o epizodach pp. Gruszeckiej i Zamiłło.

* * *

Od 1926 roku liczba zgonów w Warszawie obniża się bez przerwy z roku na rok. Na 1.000 mieszkańców przypada zgonów w r. 1926 — 14.3, w r. 1927 — 14.2, w r. 1928 — 13.4, w r. 1929 — 13.2, w r. 1930 — 12.7, w r. 1931 — 11.8. Z ogólnej liczby 13.625 zmarłych w roku 1931 mieszkańców Warszawy (bez przyjezdnych) było 6.963 mężczyzn i 6.662 kobiety, 10.256 chrześcijan i 3.369 żydów. Liczby te wykazują, jak znacznie mniejsza jest śmiertelność wśród kobiet, niż wśród mężczyzn, zważywszy, że kobiet jest w Warszawie prawie o 20 proc. więcej niż mężczyzn. Podobnie śmiertelność śród żydów jest o wiele mniejsza, niż śród chrześcijan: na 1.000 mieszkańców odpowiedniego wyznania zmarło w r. 1931 — 12.6 chrześcijan, a 9.8 żydów. Śmiertelność w poszczególnych komisarjatach wahała się od 9.0 w IV kom. do 15.4 w XIX kom. na 1.000 mieszkańców.

Celne strzały policjantów

położyły trupem bandytę.

Ze Lwowa donoszą:

Załoga posterunku policyjnego pod kierunkiem st. przod. Jana Kunika urządziła obławę za zbiegłym z aresztów sądowych, niebezpiecznym bandytą, wielokrotnie karanym, Józefem Nowakiem. Nowak, który przed kilku dniami zbiegł z aresztów,

ukrywał się w okolicy.

Policja po stwierdzeniu, iż przebywa on na terenie gminy Harta, w brzozowskim powiecie, wyruszyła o wczesnych godzinach rannych w niedzielę do powyższej gminy. Nowak, dowiedziawszy się iż policja jest na jego tropie, umknął z Harty i usiłował schronić się w sąsiedniej gminie. Zabiegli mu drogę o godz. 8-ej rano posterunkowi z Kunkiem na czele i wezwali do zatrzymania się, a gdy Nowak w odpowiedzi oddał do posterunkowych strzał, posterunkowi uczynili użytek z broni.

Nowak, trafiony w okolicę serca, padł trupem na miejscu. Znaleziono przy nim automatyczny pistolet, naładowany pięciu kulami.

KRATECZKI.

RYBY W TAKSÓWCE.

Ukarana zniewaga.

Ludzie naogół są dość pochopni do wymyślania. Zawsze zaczyna się od głupstwa, kończy poważnie.

— Pan się myli, szanowny panie.

— Nie. Ja się nie mylę. To pan się myli, a ja mam rację.

— Jednak ja mam rację, a pan jest w błędzie.

— Idjota pan jest!

— Pan sam jest idjota. I bałwan też pan jest.

— Pan jest dziedzicznie obciążony! Pański dziadek zapewne w młodości upadł na głowę!

W tym momencie przeciwnicy przechodzą na „ty" i dyskusja toczy się już w tempie znacznie żywszem, przyczem nie wykluczone są tak wymowne argumenty, jak pięść, nóż czy butelka, która czuje dziwne upodobanie do rozgorączkowanych głów.

Tylko człowiek naiwny sprzecza się z kobietą. Jeśli kobieta o godzinie 12-ej o północy powie: teraz jest południe, niema takiej siły, któraby ją przekonała, że się myli. W najlepszym razie, najbardziej łagodna i ustępliwa kobieta wreszcie zdecyduje się powiedzieć:

— Może i teraz akurat nie jest południe, ale mogłoby być, a to jest tak, jakby było, aha!

I gadaj tu człowieku z taką. I dlatego właśnie nigdy kobiecie nie przeczę.

— Wie pan, czytałam wczoraj „Chłopów" Sienkiewicza, bardzo mi się podobało.

— Hm. Rzeczywiście „Chłopi" udali się Sienkiewiczowi.

— Ale przecież „Chłopów" nie napisał wcale Sienkiewicz, tylko Żeromski! — odzywa się nagle koleżanka mojej rozmówczyni.

— Tak, tak. Ma pani rację — odpowiadam. To Żeromski napisał.

Gdy znajomy mówi: oj, co za kryzys, powtórzycie za nim: oj, co za kryzys! Byleby tylko święta zgoda panowała między ludźmi. Nawet dłużnik z wierzycielem może żyć w zgodzie i nie kłócić się.

— Panie, pan mi jest winien sto złotych!!

— Rzeczywiście, jestem panu winien sto złotych.

— Kiedy mi je pan odda?

— Kiedy ja je panu oddam? Hm...?

— Kiedy, więc?

— Kiedy pan—by chciał?

— Jutro!

— Dobrze. Jutro.

I już mam spokój do jutra, a jutro powiadam znowu: jutro! I pojutrze: jutro, i za miesiąc: jutro i za rok, dziesięć, sto lat: jutro.

Trzeba być konsekwentnym. Jak się raz powiedziało: jutro, to trzeba się tego jutra trzymać!

SZOFER.

W dniu 1 listopada r. ub. policjanci otrzymali rozkaz kontrolowania na szosie Zgierskiej przejeżdżających samochodów. W tymże dniu kontrolowano również, czy samochody prywatne przewożą pasażerów i towary, konkurując w ten niedozwolony sposób z autobusami.

W tym właśnie dniu pewna handlarka ryb przewoziła transport ryb samochodem Rywena Braunsteina. Posterunkowy zatrzymał samochód aby sprawdzić, co Braunstein przewozi. Fakt ten zdenerwował Rywena, który w brzydki sposób naubliżał posterunkowemu wobec czego spisany został protokół.

Sąd Grodzki skazał Rywena na 30 zł. grzywny lub 6 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, czwartek

10.00 Nabożeństwo. 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10 Urz. kom. P. I. M. 12.15—14.00 Poranek symfoniczny. W przerwie: „Życie we wszechświecie", wygłosi dr. J. Gadomski. 14.00 „Izby rolnicze" wygłosi inż. Zd. Krzyżewski 14.20 Tańce wiejskie z płyt gramof. 14.40 „Prosięta zamorki w chlewach", wygłosi p. Marja Karczewska. 15.00—16.00 Godzina pieśni, wesołych monologów i gry na gitarze. 16.00 Program dla młodzieży. 16.25—16.45 Scenki ludowe i piosenki w wyk. i ukł. Władysława Waltera. 16.45 „Nerwy, a kryzys gospodarczy" wygłosi dr. G. Bychowski. 17.55 Program na dzień następny. 18.00 Muzyka lekka z rest. „Cristal" W przerwie wiadomości bieżące. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Słuchowisko Goetla p. t. „Samuel Zborowski". 19.55 Omówienie koncertu europejskiego. 20.10 Koncert europejski duński (transm. z Kopenhagi). 22.15 Wiadomości sportowe. 22.25 Muzyka lekka. 22.55 Komunikaty. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

Siłacz w roli lekarza.

Ujęcie niebezpiecznego oszusta.

Z Grudziądza donoszą:

Policja kryminalna w Grudziądzu ujęła niebezpiecznego hochsztaplera niej. Waltera Kundę pochodzącego z terenu W. M. Gdańska, który jeszcze w roku 1931 przeszedł na Pomorze z Prus Wschodnich przez granicę nielegalnie. Kunde grasował w powiatach nadgranicznych pod przybranemi nazwiskami i uprawiał oszustwa przedewszystkiem

na tle małżeńskim.

Kunde podawał się za porucznika wojsk polskich i w tym celu, kupiwszy sobie mundur, kazał sobie zrobić fotografję. Kunde podając się za bogatego ziemianina z Niemiec, pod pozorem małżeństwa wyłudzał od bogatych pań pieniądze. Charakterystyczne jest, iż w Niemczech, uprawiając ten sam proceder, opowiadał, iż posiada

olbrzymi majątek w Polsce.

Kunde ostatnio osiedlił się w Grudziądzu jako lekarz-homeopata i reklamując się, ściągał rzesze chorych, od których wyłudzał pieniądze.

Swego czasu Kunde wystąpił na scenie jednego z kin grudziądzkich, wzywając znanego zapaśnika mistrza Pomorza amatora Gęstwińskiego do walki, obiecując wysoką nagrodę. Gęstwiński oczywista zwyciężył dwukrotnie Kundego, który występował w tym wypadku pod nazwiskiem Siegfrieda, lecz Kunde znikł,

nie złożywszy nagrody.

Kunde popisywał się również jako siłacz ciągnąc przez ulice miasta w zębach samochód czteroosobowy z ludźmi. Sprytnego oszusta osadzono w więzieniu karno-śledczem w Grudziądzu.

Bandyta zranił policjanta.

Kula w szyi

Ze Złoczewa donoszą o nienotowanym dotąd w powiecie złoczowskim zamachu na posterunkowego w służbie

Marjan Bruss, posterunkowy z Białegokamienia w czasie obchodu został

raniony kulą w szyję.

W ciężkim stanie odwieziono go do szpitala powszechnego w Złoczowie. Mało jest nadziei czy uda się utrzymać go przy życiu.

Na pierwszą wiadomość o zamachu w Złoczowie przypuszczano, że tłem napadu miały być sprawy polityczne. Energiczne dochodzenia wykazały jednak, że zamachu dokonał bandyta, którego chciał aresztować posterunkowy Bruss. Nazwisko tego bandyty jest znane policji, która wdrożyła za nim poszukiwania. Osobnika owego spotkał posterunkowy obok Białegokamienia, a kiedy przystąpił do niego i chciał go wylegitymować ten momentalnie dobył rewolweru z kieszeni i oddał strzał w kierunku posterunkowego, a po zamachu zbiegł i ukrywa się w okolicznych lasach.

Zdradliwy rewolwer Mielimąki.

Smutny finał uczty weselnej.

Z Rybnika donoszą:

Z końcem ub. r. w Przegędzie (pow. rybnicki) doszło podczas pewnej uczty weselnej do awantury i bójki, w wyniku, której robotnik Herman Wieczorek zastrzelony został przez Józefa Mielimąkę z Przegędzy. M., wracając z Rybnika, posiadał przy sobie rewolwer i wstąpił na chwilę do lokalu, w którym odbywała się

zabawa weselna.

Przyszedł on do lokalu właśnie w chwili, gdy robotnik Wieczorek kłócił się i bił z innym gościem weselnym, niejakim Kaczmarczykiem, który jednak zbiegł. Pragnąc się jednak na kimś zemścić, Wieczorek zaczepił Mielimąkę, który uderzył go w twarz, a następnie tak nieszczęśliwie manipulował bronią, że padł strzał, który Wieczorka położył *trupem na miejscu.*

W sądzie w Rybniku zapadł wyrok, na którego podstawie Mielimąka skazany został na rok więzienia z zawieszeniem kary na przeciąg 3 lat. Sąd przyznał mu okoliczności łagodzące.

Strzał w zacisznym gabinecie.

Sąd zmniejszył kochankowi karę o połowę.

Z Wilna donoszą:

Sąd Apelacyjny rozpoznawał sprawę 32-letniego Piotra Sokołowskiego, drukarza z zawodu, którego Sąd Okręgowy skazał na 4 lata więzienia za zastrzelenie swej b. narzeczonej Weroniki Gryssówny w gabinecie Nr. 4 piwiarni Cwajncjana (szaszłyczarnia) przy ulicy Mickiewicza Nr. 22.

Sąd pierwszej instancji uznał winę Sokołowskiego

za udowodnioną.

Sokołowski był żonaty i utrzymywał stosunki miłosne z Gryssówną, która mu w ostatnich miesiącach zaczęła zbytnio dokuczać. Stąd mógł też zrodzić się szatański plan pozbycia się przykrego ciężaru.

Tragedja rozegrała się w zacisznym gabinecie, gdzie nie było świadków.

Sąd apelacyjny zaś po rozpatrzeniu okoliczności zagadkowej śmierci Gryssówny dał wiarę twierdzeniu Sokołowskiego, że Gryssówna, pielęgnująca oddawna myśl o samobójstwie, a nawet skłaniająca i swego kochanka do podobnego tragicznego rozwikłania trójkąta małżeńskiego, sama

strzeliła sobie w skroń.

Ponieważ jednak dokonała tego z rewolweru, należącego do swego kochanka Sokołowskiego skazano go na 2 lata więzienia za dostarczenie broni dla celów samobójczych.

ANDRE BIRABEAU.

Dzwonek telefonu.

Rzucił pióro na papier świeżo zapisany, plamiąc go bryzgami atramentu. Potoczył wokoło wzrokiem, który, obejmując za wiele rzeczy naraz, nie widział nic. I opadł w głąb fotelu.

Otworzył usta. Przez krótką chwilę miał śmieszną minę człowieka, poddającego swoje uzębienie badaniu dentysty... bardzo krótką chwilę tylko, bo zaraz włożył rewolwer do ust... I już miał pociągnąć za cyngiel...

W tymże momencie.. dzyń! dzyń! dzyń!... odezwał się dzwonek telefonu.

Miał już wystrzelić... Palec jego gotował się do wykonania lekkiego odruchu mięśniowego, naciśnięcia cyngla, lecz na odgłos dzwonka odprężył się... ręka opadła...

Może — któż rozstrzygnąć to zdoła? — gdyby Gilbert obrał inny rodzaj samobójstwa — naprzykład rzucając się do wody, może nieoczekiwany dźwięk w momencie rozstrzygającym nie byłby przerwał jego gestu. Ale w tym zacisznym pokoju, o drzwiach zamkniętych na klucz i zaciągniętych firankach, gdzie czuł się tak zupełnie odosobniony, dzwonienie, które przedostało się tutaj siłą, dźwięk natrętny, powtarzający się, musiał go zirytować i przeszkodzić mu... I zdawało mu się (uczucie to, może, nie jest takie śmieszne, jak się wydaje) że gdyby wystrzelił podczas natrętnego brzęczenia dzwonka, nie zabiłby się, jak należy... nie dokonałby istotnego samobójstwa...

Wszystko to trwało kilka sekund zaledwie. I już, zupełnie wbrew jego woli, rewolwer znalazł się poza jego ustami, i przymknęły się jego wargi. Dzwonek brzęczał nadal. Z irytacją zdjął słuchawkę.

— Allo!

— Allo! Jak się masz, mój stary Gilbercie! Mówi Kreimler. Jak tam twoje zdrowie?

— Dziękuję. Jak najlepiej..

Jakże głupie wydawały się te banalne zdania w podobnej chwili!

— Obawiałem się, że nie zastanę ciebie w domu... Słuchaj, Gilbercie, pragnę prosić ciebie o zrobienie mi wielkiej przysługi. Spadła mi na łeb przykra historja... coś okropnego.. Słowem: potrzebuję na dziś wieczór dziesięciu tysięcy franków... Gdybyś mógł...

— Zgoda. Zrobione.

— Ale.. Może nie zrozumiałeś mnie dobrze?...

— Przeciwnie. Chcesz ode mnie dziesięciu tysięcy franków. Powiedziałem ci, że zgadzam się.

Skoro miał zamiar odebrać sobie życie...

— Och! jesteś nadzwyczajny Gilbercie! I w taki elegancki sposób! Bez żadnych frazesów. Zaraz będę u ciebie.

— Doskonale.. tylko nie fatyguj się na górę... Ja... wychodzę za chwilę. Zostawię czek u dozorczyni, w zamkniętej kopercie...

Kreimler był jego dobrym znajomym. Wprawdzie nie najlepszym jego przyjacielem.. ale z chwilą gdy nie miał zamiaru żyć dłużej...

Powrócił na swoje miejsce przy biurku. Jeszcze wilgotne było pióro, któremprzed chwilą pisał list pożegnalny, pełny wymówek, obelg i miłości, do kochanki, której się znudził. Temże piórem wypełnił czek dla Kreimlera i włożył go do koperty. Pozostawało mu tylko zatelefonować do dozorczyni, by przyszła go zabrać. Będzie to dobra przysługa dla dobrego kolegi. A potem będzie mógł powrócić do swego gestu... dociągnąć go..

Ujął słuchawkę.. Ale nikt mu nie odpowiadał... Prawdopodobnie nie było nikogo w loży dozorcy. Zdarzało się to częściej.. Naprzeciwko domu bowiem znajdował się niewielki bar...

— Ach! u licha!

Zirytował się. Należało jeszcze zaczekać chwilę.

— To nie do zniesienia! Nigdy niema tego dozorcy na zawołanie.

Jakże niekiedy przychodzą myśli niemądre! Pomyślał oto: „Podam zażalenie do właściciela!" On! Teraz! Zaśmiał się sarkastycznie.

Zaczął chodzić po pokoju, z zamiarem zatelefonowania raz jeszcze do dozorcy. Ze zdenerwowania chodził wielkiemi krokami, potrącając meble.

— Allo!

Jeszcze go nie było!.. Spróbuję znowu za chwilę... a jeżeli jeszcze nie będzie dozorcy, trudno... Tem gorzej dla Kreimlera..

Ponownie wrócił do biurka. Znienacka uderzyła go myśl: te dziesięć tysięcy franków będą jakby spadkiem po mnie dla Kreimlera. I to naprowadziło go na myśl, jakie będzie dziedzictwo po nim.

Nie miał dotąd czasu zastanowić się nad tem. Był człowiekiem oszukanym i opuszczonym przez kobietę, która ubóstwiał, i życie postradało wszelką wartość dla niego. Ale jeżeli pomyśleć... Najbliższym jego krewnym był jakiś kuzyn: idjota, żonaty z jędzą. I ci ludzie, których odwiedzać wystrzegał się zawsze, mieli posiąść jego pieniądze, książki i obrazy!.. Ach! nie... Tylko nie książki i nie obrazy! Och! pieniądze wpaść mogą zawsze do byle jakich rąk... ale obrazy i książki dostać się muszą w godne ręce...

Objął oczyma książki i obrazy..

Usiadł przy biurku:

„Ja niżej podpisany..." Nasuwała się trudność wyboru: miał dobrane towarzystwo ludzi kulturalnych i wrażliwych na piękno. „Bourdilleau dostanie mojego Klaudjusza Monet. Oszaleje chyba z radości! A zresztą, nie.. Zmartwi się, bo jest bardzo przywiązany do mnie, ale pomimo to jednak rad będzie. A komu oddać La Fontaine'a? — Fondinowi? Czy zrozumie, co to warte?... Ach! zapomniałem jeszcze o tym zacnym Vel'gecis!.. A nic nie przeznaczyłem jeszcze dla Lulu?.. Biedaczka! Nie byłem dobry dla niej... Mijały minuty...

Siedział obecnie wygodnie zagłębiony w fotelu, zajęty przeglądaniem różnych spisów. Na wielkim arkuszu papieru napisał dotąd tylko „Ja niżej podpisany.." Porównywał, wahał się, oceniał... i wspominał...

Pióro, które wciąż jeszcze trzymał w ręku, w międzyczasie obeschło zupełnie.

W tej chwili.. dzyń! dzyń! dzyń! ponownie odezwał się dzwonek, lecz już nie telefonu, lecz u drzwi. Gilbert drgnął, jakby ze snu zbudzony. Poszedł otworzyć. Był to Kreimler.

— Dzień dobry, mój stary. Dowiedziałem się u dozorcy, że niema dla mnie listu od ciebie...

Dozorca.. Prawda, zapomniał o nim zupełnie...

— Mówiłeś mi, że wychodzisz z domu, ale wydało mi się, że jeszcze jesteś u siebie...

— Nie... nie.. jeszcze tutaj jestem..

— Jest jeszcze... I czuł w tej chwili że tutaj pozostanie. Nie mógł już dokończyć rozpoczętego gestu... Wystarczyło do tego małej zwłoki.. Odrobiny czasu i wspomnień kilku... I zamiaru sporządzenia testamentu — przeglądu rzeczy, które się posiada, a z których korzystać mają inni. Aby stracić ochotę do pożegnania się z życiem, widocznie najlepiej wziąć się do ułożenia testamentu.

Kreimler gadał bez końca, ale Gilbert nie słuchał go wcale, przysłuchiwał się tylko radosnemu biciu serca swego na myśl o powrocie do życia.

... A więc postanowiłem zatelefonować do ciebie.. kończył swe opowiadanie Kreimler.

Gilbert spojrzał na niego z wdzięcznością.

— I dobrze zrobiłeś, mój stary?

A. Kreimler:

—Masz czek przygotowany?

Zaś Gilbert na to:

— Ależ nie, nie mój drogi... Sądziłem przed chwilą, że będę mógł pożyczyć ci żądaną sumę, ale rozliczyłem się... i okazuje się, że takiej sumy pożyczyć ci teraz nie mogę... żadnym sposobem..

A to dlatego, że żył, i żyć miał zamiar nadal... więc sprawy przybrały inny obrót... zgoła inny...

Tłum. L. M.

Najdroższe koleje na świecie.

Miasto miljona samochodów.

SIELANKA OBOK DRAPACZY CHMUR.

Chicago w styczniu.

Bilet z Nowego Jorku do Chicago kosztuje blisko 40 dolarów, przyczem podróż trwa około 20 godzin: pociągiem błyskawicznym ta sama podróż kosztuje 50 dolarów, a jazda trwa 18 godzin. Koleje amerykańskie są najdroższe na świecie, gdyż są to przedsiębiorstwa prywatne zespolone w kartele. Od New Yorku do Chicago można naprz. jechać różnemi drogami. Głównych kolei jest jednak tylko dwie: kolej centralna, prowadząca przez szmat Kanady oraz kolej pensylwańska, jadąca przez Filadelfję w kierunku Południa. Przy swej drożyźnie koleje te mają wszakże zaletę: posiadają

tylko jedną klasę,

która pod względem wygód podobna jest do naszej drugiej: ławki pluszowe, poza tem salon do palenia.

W nocy ławki pluszowe zamieniają się w łóżka, za co płaci się osobno. Są również pociągi z wygodami specjalnemi: przez szerokość całej Ameryki przebiega naprz. pociąg luksusowy, który przebywa drogę do Kalifornji w ciągu czterech dni, posiada restaurację, kino, dancing. Jest to pociąg pierwszorzędny, a za podróż w nim płaci się

grube setki dolarów,

Amerykanin jeździ najczęściej pospolitemi pociągami jednoklasowemi, biegnącemi z szybkością 80—90 kilometrów na godzinę. Podczas wielkich upałów powietrze w wagonach ochładza się przy pomocy specjalnych rur, gdyż inaczej możnaby było się udusić.

Rozłożone półkolem dookoła jeziora Michigan — największego jeziora na świecie — Chicago jest hałaśliwem wielkiem miastem 4-miljonowem z drapaczami nieba, szerokiemi ulicami, kilometrowemi ogrodami. Jednocześnie zaś zaledwie 10 minut drogi od głównych ulic, ciągną się jednopiętrowe domki z ogródkami; stare lipy ozdabiają chodniki a dzieci bawią się wśród ulicy.

Na Michigan-Avenue, na Sheridan Road — są to ulice o długości wielu kilometrów wznoszą się 50—60 piętrowe gmachy luksusowe, niekiedy nowsze i ładniejsze, niż w New Yorku. Oto stoi budynek gazety „Chicago-Tribune" przypominający swą architektura kościół westminsterski w Londynie. Naprzeciw Palmoliv-Building, na którego dachu stoi reflektor Lindberga, który w nocy rzuca na setki mil

niebieskie snopy światła

„skazówki" dla okrętów i aeroplanów. Wielkie mosty otwierają się na charakterystyczne dzwonki, które zatrzymują nagle cały ruch na ulicy: skrzydła mostu podnoszą się celem przepuszczenia łodzi, które jeżdżą po kanałach do Michiganu.

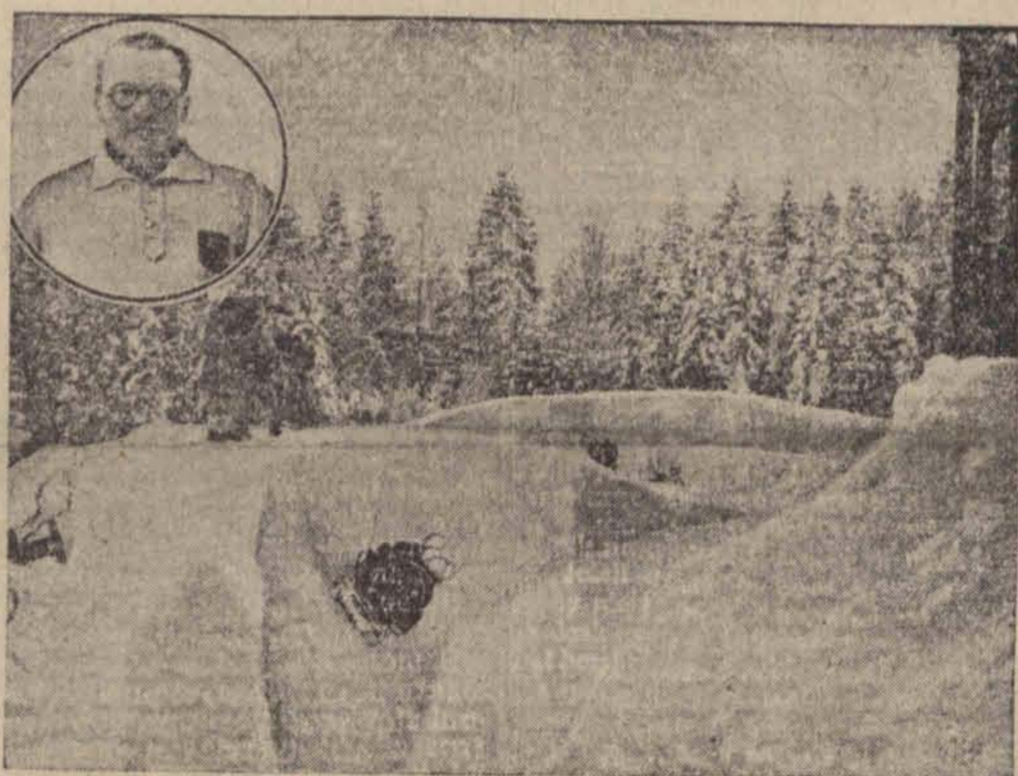
Chicago posiada

prawie miljon samochodów

i po błyszczącym asfalcie bulwarów, otaczających jezioro posuwa się dniem i nocą barwna czereda pojazdów, które odpoczywają co dziesięć minut, gdy na rogach ulic zapalają się czerwone ognie, które zatrzymują na 30 sekund ruch celem przepuszczenia przechodniów.

Wśród tej wrzawy wielkomiejskiej spacerują eleganckie kobiety.

Karkołomna jazda.



Na olimpijskim torze saneczkowym w Garmisch ustanowił Kilian (u góry) nowy rekord światowy w jeździe na czwórkowym bobsleighu.

Trup alzackiej królowej piękności w taczce.

Naga kobieta w czarnych pończochach.

Policja francuska w Strassburgu otrzymała kopertę, w której na skrawku, odrażająco brudnego kawałka papieru, tajemnicza ręka podała wiadomość, że na skraju, zapełnionego już dziś cmentarza przy starych murach, znajdującego się w odległości kilku kilometrów od Strassburga, leży w taczkach,

naga młoda dziewczyna,

która, prawdopodobnie, dziś już nie żyje. Przez chwilę sądzono w policji, że anonim jest fałszywym alarmem, lub głupim żartem i pochodzi prawdopodobnie od jakiegoś maniaka lub maniaczki, lubujących się w tajemniczości doniesień i zbrodni, w wizjach zbrodniczych i niepokojeniu policji. Jednak dla porządku rzeczy komenda policji wysłała na wskazane miejsce kilku agentów policyjnych. Jakie było ich zdziwienie, gdy istotnie znaleziono na cmentarzu, tuż przy murze, w jednym z kątów ściany cmentarnej taczki, a w nich wciśniętą, skuloną i zbitą postać ludzką. Agenci zapalili wówczas przyniesione latarnie, aby poznać się dokładnie w sytuacji. Przekonali się wtedy, że w taczkach leżała naga kobieta, że była to osoba bardzo młoda i o pięknych rysach twarzy. Najwidoczniej ofiara zbrodni

nie dawała oznak życia.

Z odzienia pozostawiono jej jedynie czarne, jedwabne pończochy i pantofelki lakierowane. Ciało ofiary zbrodniczych rąk ułożone było na dnie taczek na prawym boku, w ten sposób, że ręce skrzyżowane były na piersiach, a nogi kolanami dotykały podbródka. Dalsze oględziny w ponurych okolicznościach, na tle walących w gruzy mogił, figur i krzyży cmentarnych, dały obraz

pełen grozy i tajemniczości.

Pewne części ciała młodej kobiety były podcięte do krwi, a okolice ust zeszpecone, jakby oprawcom chodziło o to, aby piękna przestała nią być choć po śmierci. Opodal taczek spostrzegli agenci dość równo pocięte niektóre części odzieży dziewczyny. Z jej szat wierzchnich i bielizny, tudzież koronek i drobiazgów, zbrodniarza ręka ułożyła jakieś dziwaczne rysunki, które przytwierdziła do ziemi kilkoma kamieniami.

Po tem makabrycznem odkryciu dwu agentów pozostało na straży, trzeci odjechał samochodem do miasta, aby zaalarmować władze sądowo-lekarskie, które po przybyciu na miejsce stwierdziły, że zbrodni musieli dokonać członkowie tajemniczej organizacji kultu praktyk sadystycznych i Czarnej Magji. Stwierdzono, że ofiara maniaków padła cicha i skromna dziewczyna, 17-letnia Zuzanna Meyer, alzacka królowa piękności na rok 1932, z zawodu

maszynistka prywatna

i córka kierowcy samochodowego.

Młodą piękną i naiwną dziewczynę wciągnięto do praktyk okultystycznych, jako zgóry upatrzoną ofiarę sadyzmu, a w następstwie mordu.

Pan młody w więziennej karetce.

Uwzględniona prośba.

W więzieniu Vert Galant w francuskiem mieście Le Mans odbywa karę 8-letniego więzienia 32-letni Jerzy Andouard, skazany wyrokiem sądu przysięgłych za udział w zamordowaniu niejakiego Bellangera. — Andouard wniósł niedawno prośbę do zarządu więzienia o pozwolenie zawarcia ślubu ze swoją narzeczoną, Augustyną Auffrey, straganiarką w Mans. Prośba załatwiona

została przychylnie.

Przed kilku dniami odbył się ceremonjał ślubny więźnia. W samochodzie więziennym przewieziono Andouarda w asyście czterech agentów policji do mera, gdzie czekała już niecierpliwie jego narzeczona. Następnie odbył się akt ślubu przed merem. W czasie ślubu zdjęto Andouardowi kajdanki z rąk. Po ślubie cywilnym odbył się ślub kościelny. Kiedy wszystkie formalności zostały ukończone, Andouard ucałował swoją żonę i odjechał zpowrotem do więzienia.

Trzy strzały z małego rewolweru.

Tragedja w mieszkaniu miljonera.

W mieszkaniu kupca nowojorskiego Irvina Mac Cabe, posiadacza miljonowej fortuny, odbywał się obiad galowy na cześć jego małżonki. Starsza dama miała w rzeczywistości 48 lat, ale wobec gości nazywało, się, że obchodzi

40-lecie swoich urodzin.

Na obiedzie było 20 osób z pośród najbliższych przyjaciół pary małżeńskiej. Spełniano liczne toasty i bawiono się w najlepszym nastroju.

Nagle pani Cabe podeszła do męża i wręczyła mu jakiś list. Był to anonim, przedstawiający w drastycznych słowach poufny stosunek kupca z piękną tancerką kabaretową. Romans ten był już publiczną tajemnicą, ale żona dowiedziała się o nim dopiero z tego listu

przed niewielu dniami.

Kiedy miljoner nazwał list oszczerstwem, wybuchła między gospodarzami kłótnia wobec gości.

Kobiety stanęły w obronie żony, mężczyźni zaś w obronie męża. Pani Cabe opuściła zdenerwowana na chwilę jadalnię. Umysły uspokoiły się, a miljoner starał się udobruchać żonę o obrócić przyczynę kłótni, t. j. anonim, w żart. Podniecona kobieta wyjęła jednak mały rewolwer i strzeliła

trzy razy do męża.

Pierwsza kula chybiła, wybijając szybę, ale dwie dalsze zraniły śmiertelnie miljonera.

Wśród gości znajdował się lekarz, który pośpieszył mu na pomoc, ale nie było ratunku. Ranny po pół godzinie zmarł.

Żona zemdlała, o potem ją aresztowano. Autorka anonimu okazała się jej najserdeczniejsza przyjaciółka, która była wśród gości i na własne oczy oglądała skutki swojej „życzliwości". Zastrzelony był już 24 lata żonaty i osierocił dwoje dorastających dzieci.

J. STRANG MORRISON.

Piękne dziewczę z „Taorminy"

34

Powieść. **Przekład autoryzowany.**

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Urzędnik bankowy w Londynie otrzymał od swego dobrego znajomego Lowry'ego, samego żeglarza który całe lata spędzał na podróżach morskich, zaproszenie, aby wziął udział w ciekawej wyprawie podczas wakacyj letnich.

Po spotkaniu w pociągu obaj wsiedli w małej zatoce szkockiej do jachtu „Skua" i pojechali do Grizel. Tutaj Lowry od starej rybaczki otrzymał starą szkatułkę z roku 1690 z pergaminowym dokumentem, zawierającym opis miejsca, gdzie zatonął hiszpański okręt ze złotem.

Niebawem zauważyli ścigającą ich motorówkę, której właściciel zażądał od nich oddania pergaminu, grożąc zatopieniem jachtu. Z trudem udało im się uciec przez niebezpieczne ruiny skalne do spokojnej zatoki.

Lowry opowiedział teraz swemu towarzyszowi o swej miłości do siostrzenicy pani Crozier właścicielki jachtu „Taormina", którego załoga uratowała go podczas burzy od zatonięcia.

* * *

— Jesteśmy za wysoko, żeby mieć dobrą noc — dodałem. — Jakieś dwa tysiące stóp nad poziomem morza. Nad ranem zrobi się zimno, a tu nawet niema bardzo z czego rozpalić ogniska.

I tak było. Na ogień przy którym moglibyśmy się ugrzać i wysuszyć, potrzebaby było tyle paliwa, że musielibyśmy zbierać całą noc. Wrzos był w tem miejscu rzadki i niewyrośnięty. Lowry wyjął zegarek.

— Dziewiąta. Maszerujemy do północy. Jeżeli do tego czasu nie dojdziemy nigdzie, to przenocujemy.

Zgodziłem się.

— Możemy iść wdół — rzekłem. — Ta kotlina musi mieć jakieś wyjście.

Lowry potrząsnął głową.

— Nie sądzę, właśnie brak wyjścia nadał jej taki kształt. Te rozpadliny, w które wciąż wlatujemy, muszą być w zimie pełne wody.

— No to dobrze. Idźmy pod górę. To będzie wskaźnik kierunku.

Zaczęliśmy pracowity marsz. Lowry oddalał się o dwadzieścia kroków i wołał na mnie. Jeżeli stał wyżej ode mnie, to się z nim łączyłem. W przeciwnym razie obchodził mnie naokoło, dopóki nie natrafił na wyższy grunt. System ten okazał się dość skuteczny i przez dłuższy czas posuwaliśmy się pozornie naprzód po zboczu — wyraźnem zboczu — w górę. Ale potem znów ziemia spłaszczała się nam pod nogami i Lowry kołował po równinie.

Doszedłem do przekonania, że całe wrzosowisko musiało być pod mgłą i że gdybyśmy nawet dotarli do skraju, to nie wieleby się to przydało. Teren był ciężki, ale bądź co bądź nie groziło nam wpadnięcie w przepaść. Uważałem, że w danych warunkach najszczęśliwiej byłoby natknąć się na strumień, to wtedy moglibyśmy być pewni kierunku.

Nie mogąc wytrzymać w biernej roli, zamieniłem się z Lowrym żeby się trochę rozgrzać. Ale na złe mi to wyszło, bo wpadłem w kałużę, zarosłą zielskiem, i zamoczyłem się do pasa. Lowry wyciągnął mnie oblepionego grubo szlamem. Zrobiło mi się tak zimno, że musiałem gimnastykować się, żeby nie zdrętwieć. On tymczasem wyżął moje ubranie.

Około wpół do dwunastej poczułem na twarzy pierwszy podmuch wiatru. Wkrótce potem zamigotała na niebie gwiazda, skryła się i zjawiła zpowrotem w pełnym blasku. Mgła darła się na strzępy i tworzyła wiry, przesłaniające kontury lądu, tak, że traciliśmy co chwila orjentację. Wiatr wzmógł się i stał się poprostu lodowaty. Atakowana od góry mgła jęła odrywać się od ziemi i niknąć. Blade światło gwiazd ukazało naszym oczom nieznany krajobraz.

Cudem, poprostu cudem, dobrnęliśmy do samej krawędzi wielkiej doliny, której zwodnicze zbocza zstępowały na dół, w ciemną głąb. Przed nami rysowała się wyraźnie na tle gwiaździstego nieba niska krawędź. Północ była jeszcze we mgle, tak że gwiazda polarna nie mogła nas prowadzić, lecz Lowry wyszukał znaną sobie konstelację na południo-wschodzie i zorjentował się podług niej w stronach świata. Okazało się, że byliśmy o trzy — cztery mile dalej od jeziora Drombuie, niż w pierwszym momencie ucieczki.

Ruszyłem w stronę wzgórza. Bałem się, że Lowry zechce dotrzeć do kutra jednym etapem, gdyż chciałem poprostu znaleźć miejsce wygodne do odpoczynku. Z wierzchołka wzgórza zobaczyliśmy dwa zbiegające się pod kątem zbocza, których cienie wskazywały nam ostry spadek. Ogólny kierunek pochyłości odpowiadał szlakowi naszej drogi. Spojrzałem na zegarek. Była za pięć pierwsza. Łatwo się szło po wrzosie. Lekko i szybko. Ale stopniowo ziemia okryła się szronem i zeschła trawa zesztywniała w twarde pęczki. I gdzie tu było złożyć znużone ciało. Widziałem oczyma duszy chatę pasterza, wnętrze prostaczej izby, torf płonący w kominie, kubek gorącego napoju. Nie wiem, czy i Lowry roił takie obrazy. W każdym razie czasu nie tracił. Trudno jest wspinać się pod górę ale dla śmiertelnego znużenia. Byłem pewny, że lada chwila padnę na ziemię i już się nie podniosę.

Zeszliśmy w dolinę. Z prawej i lewej strony zbiegały zbocza, którym światło gwiazd nadało charakter widmowy i złowrogi. Poczuliśmy pod nogami wodę bieżącą, która o kilkadziesiąt kroków dalej zamieniła się w duży strumień, rozszerzający się miejscami w rozlewisko tak głębokie, że musieliśmy je obchodzić. Wszędzie leżały ogromne głazy i skały, niektóre w łożysku strumienia tworzyły groble i kaskady. Widok ten wydał mi się dziwnie ponury. Ciężko nam było teraz iść i ciągle ślizgaliśmy się i kaleczyli.

Po czterdziestu minutach tej mordęgi Lowry wydał nagły okrzyk i przystanął. Spojrzałem i zobaczyłem gwiazdy sporo poniżej poziomu mego wzroku.

— Jak stromo!

Obejrzałem się na siebie.

— Chodź pan. Im bardziej stromo, tem prędzej zejdziemy.

I nim zdążyłem zaprotestować, zaczął spuszczać się po zboczu. Boże, co za droga! Dolina zwęziła się w gardziel górską, w którą walił strumień. Spuszczaliśmy się z jednego zwału głazów na drugi, nie zwracając uwagi na lodowatą wodę i przytrzymując się z całej siły śliskich kamieni, pokrytych wodorostami. Przypuszczam, że w normalnych warunkach Lowry nie porwałby się na coś podobnego, bo nawet za dnia takie zejście byłoby ryzykowne. Nie wiem, czy mi się zdawało, bo byłem napół przytomny z wyczerpania, ale Lowry zachowywał się jak warjat. Niebawem napotkaliśmy przeszkodę, przed którą i on się zatrzymał. Była to wyżłobiona przez wodę na całą szerokość strumienia płyta skalna, pochylona pod kątem trzydziestu-czterdziestu stopni. Z lewej strony wpadała wdół zupełnie prostopadła ściana. Lowry wszedł na zdradziecki głaz i ześliznąwszy się po ścianie osiadł na skalnej krawędzi, trzymając się ramieniem jakiegoś występu, z nogami spuszczonemi w próżnię. Krzyknął na mnie, żebym się zatrzymał, ale po minucie namysłu kazał mi usunąć się na plecach. Niebardzo mi się to podobało i jeżeli wykonałem rozkaz bez protestu to tylko dlatego, że byłem dziwnie oszołomiony. Usiadłem Lowry'emu na plecach i spojrzałem wdół przez jego ramię. Zobaczyłem niebo.

— Skała wystaje — objaśnił. — Ale tylko trochę.

Musiałem mu wierzyć. Trzymał się jedynego możliwego występu i gdybym spróbował ulokować się obok niego, runąłbym w przepaść.

— Co teraz zrobimy?

— Zejdziemy. Pan pierwszy. W dole widać światło bardzo blisko.

Wizja ciepłego wnętrza i wygodnego spoczynku wróciła ze wzmożoną siłą. Pomyślałem, że za tę cenę zgodzę się fiknąć kilka koziołków. Tylko, że krawędź, którejśmy się trzymali, wyglądała jak koniec świata. Lowry powiedział, że musimy zmienić miejsca.

— Jak?

Odpowiedział, że cofnie się pod ścianę. Zawołałem, że to niemożliwe, ale on myślał inaczej.

— Niech pan się o mnie nie opiera — rzekł. — To się zrobi.

Cofnąłem się, przywarłem do ściany i odpowiedziałem, że jestem gotów. Lowry posunął się ostrożnie na prawo. Wówczas poczułem że pomimo wszelkich wysiłków zaczynam zjeżdżać. Była to straszna chwila. Obaj mieliśmy do rozporządzenia tylko jeden punkt zaczepienia. Gdybym się nie zdołał zatrzymać, mogłem się jeszcze przytrzymać występu skalnego, ale wtedy zepchnąłbym jego. Przez piętnaście sekund walczyłem rozpaczliwie z utratą równowagi. Nagle Lowry rzekł:

(D. c. n.)

SPORT.

DZIŚ GRA Ł.K.S. W KRYNICY.

Hokejowe mistrzostwa Polski.

W dniach 1—6 lutego rozegrane zostaną w Krynicy zawody w hokeja na lodzie o mistrzostwa Polski.

Udział wezmą mistrzowie okręgów: warszawskiego — WKS Legja, krakowskiego — mistrz jeszcze niewyłoniony, lwowskiego — Pogoń, wileńskiego — Ognisko.

Z okręgów poznańskiego i śląskiego startuje mistrz Poznania, AZS, ze względu na to, że mistrz Śląska, Śl. Tow. Łyżw., zrezygnował z udziału w meczu eliminacyjnym. Z okręgów pomorskiego i łódzkiego walczyć będzie ŁKS.

Poza tem udział bierze w mistrzostwach

mistrz Polski, AZS Warszawa.

Prośby organizatorów mistrzostw, KTH. i lwowskich Czarnych o dopuszczenie ich do rozgrywek o mistrzostwo, zostały odrzucone ze względów zasadniczych przez zarząd P. Z. H. L.

Rozgrywki odbędą się w dwóch grupach. Do pierwszej weszły: Legja, AZS Poznań, ŁKS. Do drugiej — Pogoń, Ognisko, mistrz Krakowa (Sokół lub Cracovia) i AZS. Warszawa. — Dwie pierwsze drużyny z każdej grupy wchodzą

do rozgrywek finałowych.

Program rozgrywek przedstawia się następująco:

1 luty: AZS Poznań — ŁKS i Ognisko — mistrz Krakowa:

2 luty: Legja — AZS Poznań i AZS — Warszawa — Ognisko i Pogon — mistrz Krakowa.

3 luty: Legja — ŁKS. AZS. — Warszawa — mistrz Krakowa i Pogon — Ognisko.

4 luty — przerwa. 5 luty — półfinały. 6 luty — finały.

Norwegja nadal dzierży prymat

w łyżwiarstwie światowem.

Sensacyjne porażki na olimpjadzie w Lake Placid najlepszych łyżwiarzy świata za jakich uznani zostali Norwegowy, odbiły się głośnem echem. Norwegowie dążyli do możliwie szybkiego zrewanżowania się Stanom Zjednoczonym i udało im się to w sobotę i w niedzielę w Oslo w ramach międzypańswowego meczu łyżwiarskiego, zakończonego zwycięstwem Norwegów w stosunku 57 na 86 pkt.

Zawody te rozegrane zostały w obecności

króla Norwegji

oraz 30 tys. tłumów.

Wyniki obu dni są następujące: 500 mtr. Egnastengen (N) 44 sek. 2) Pederssen (N) 44.7. 3) Mieldy (N) 45,5, 4) Staaksrund (N) 45.6. 5) Springer (USA). 6) Ballangrund (N) 45.8 7) Taylor (USA), 8) Schroeder (USA). 5 klm. — 1) Schroeder (USA) 8.35, 2) Ballangrund 8.40, 3) min. 3) Staaksrund (N). 4) Mieldy (N). 5) Bialas (USA), 6) Taylor (USA), Egnastengen (N) 8:50 min. 1500 mtr. — 1) Egnastengen (N) 2:23. 2) Schroeder (USA) 3) Ballangrund (N) 4) Staaksrund (N) 10 klm — 1) Schroeder (USA) 18:01. 3 min 2) Ballangrud (N) 18.02,8. 3) Egnastengen (N).

Kij w oku narciarki.

Śmiertelny wypadek w Monachjum.

Młode życie ludzkie padło ofiarą strasznego wypadku na nartach w Monachjum. W szpitalu w Kaufbeuren zmarła 24-letnia dziewczyna, która w czasie samotnej wycieczki narciarskiej, upadając,

wbiła sobie kij w oko.

Poprzez oko kij wbił się do głowy i spowodował pęknięcie czaszki. Dziewczyna musiała natychmiast stracić przytomność, a pozbawiona pomocy, leżała przez dłuższy czas w śniegu.

Kiedy dziewczyna nie wracała do domu, wyruszono na poszukiwania. Nieszczęśliwą znaleziono dopiero w nocy. Przewieziono ją natychmiast do szpitala, gdzie wkrótce śmierć położyła koniec jej cierpieniom.

Schaefer mistrzem Europy

w łyżwiarstwie figurowem.

W Londynie odbyły się zawody łyżwiarskie międzynarodowe w jeździe figurowej na lodzie o mistrzostwo Europy.

Tytuł mistrza ponownie uzyskał Austrjak Karol Schaefer przed Niemcem Ernst Baierem, 3) Erich Erdos (Austrja) 4) Jean Henrion (Francja), 5) Clunie (Szkocja).

Tytuł mistrzowski w jeździe parami zdobył

zespół austrjacki

Papez — Karol Swack, 3) Gaillard — Willy Petter (Austrja), 3) Mollie Philips i Rodney Murdock (Anglja).

Sklasyfikowane kluby pływackie.

Poznań na pierwszem miejscu.

PZP. ogłosił oficjalną klasyfikację klubów na podstawie wyników uzyskanych w ub. roku. W punktacji tej obowiązującej na zjeździe delegatów, kluby otrzymują punkty za startujących w oficjalnych zawodach, przyczem zależnie od klasy, klub dostaje 3, 2, względnie 1 punkt. Pierwsze miejsce zajmuje „AZS" Warszawa z 145 p. przed „Unją" (Poznań) 102 p. Równocześnie oba kluby zaliczono do I klasy. Do II klasy wchodzą trzy kluby: 3. „PKP" Siemianowice 87 p., 4. „TPGN" Giszowiec (mistrz Polski) 85 p., 5. „Legja" 84 p. Dalsze mają przydziały do III klasy: 6. „Makkabi" W. 71 p. 7. „ŁKS" 8. „Cracovia", 9 „Astra" Krotoszyn 55 p. Kluby poznańskie „ISV", „Warta", „PTP" i „HCP" zajmują miejsca 12 do 15 i razem z „AZS" P i „Skałą" Ostrów należą do IV klasy klubów PZP.

Największą ilość sklasyfikowanych klubów posiada Poznań — 10, następnie Warszawa — 9, Górny Śląsk — 5, Kraków i Pomorze po 4, Łódź — 3, Cieszyn i Lwów po 2 i Wilno — 0. Według posiadanych głosów stoją: na pierwszym miejscu Poznań i Warszawa po 22, Śląsk 13, Kraków 8, Łódź i Pomorze po 4, Cieszyn i Lwów 2.

Najwięcej zawodników poszczególnych klas posiadają kluby: I klasy — 1. „AZS" W. 24. 2. „Giszowiec" 18. 3. Siemianowice" 17. 4. „EKS" 17. 5. „Cracovia" 13. 6. „Legja" 9. 7. „Makkabi" ę. 8. „Unja" 7. 9. „ISV" 6. II klasy — 1. „Unja" 31, 2. „AZS" W. 30. 3. „Legja" 26. 4. „Makkabi" W. 21,5 „Astra" 16. III klasy — 1. „Unja" 19. 2. „Makkabi" W. 14. 3. „AZS" W. 13, 4. „Astra" „Warta", „Siemianowice" i „ZUK" W. po 8.

Kraj — Emigracja.

Pertraktacje na dobrej drodze.

Prasa emigracyjna prowadzi żywą akcję na rzecz zrealizowania projektu spotkania piłkarskiego „Kraj-Emigracja" między selekcją PZPN na emigracji oraz jedną z drużyn krajowych.

Ostatnie rokowania stanęły

na dobrej drodze.

Z ramienia drużyn krajowych wystąpić ma krakowska Wisła. Główną przeszkodą do zrealizowania zamierzonej imprezy są trudności natury finansowej. Względy sportowe zostały załatwione pomyślnie. Ostatnie zawody zespołu Polskiej emigracji z jednym z czołowych klubów węgierskich, a mianowicie Becksay" dowodły wysokiej klasy sportowej naszych piłkarzy wychodźczych.

Pławczyk zpowrotem w C.I.W.F.

Warunkowe przyjęcie.

Jak się dowiadujemy, Centralny Instytut Wychowania Fizycznego przyjął zpowrotem w charakterze zwykłego słuchacza naszego znakomitego lekkoatletę, Pławczyka.

Pławczyk

przyjęty został warunkowo.

Ukończy C. I. W. F. o ile zdoła się wykazać odpowiedniemi właściwościami pedagogicznemi, które są niezbędne dla absolwentów C. I. W. F-u jako przyszłych nauczycieli wychowania fizycznego w szkolnictwie.

Czy czwórka znakomitych lekkoatletów

wyjedzie na kurs do Budapesztu?

Polski Zw. Lekkoatletyczny na zasadzie przeprowadzonych pertraktacyj z węgierskim CIWF'em uzyskał znakomite warunki finansowe i zarazem entuzjastyczne przyjęcie — czwórki naszych lekkoatletów na **paromiesieczny kurs lekkoatletyczny,**

jaki odbędzie się od początku marca przy budapeszteńskim CIWF. Wbrew więc temu, co pisała prasa, chodzi tu tylko o kurs specjalistyczny paromiesięczny, a nie o dwuletnie studja w Budapeszteńskim C. I. W. F.

Polski Zw. Lekkoatletyczny zamierzał na wspomniany kurs wysłać: Cejzika, Siedleckiego, Kusocińskiego i Wajsówne. Najpoważniej przedstawia się sprawa naszego wszechstronnego lekkoatlety i od paru lat zawodowego trenera naszych lekkoatletów, Antoniego. Cejzika, który na kursie budapeszteńskim rozszerzyłby swoja wiedzę trenerska, a ponadto — zdobyłby

cenną umiejętność masażu sportowego.

Jak się dowiadujemy, w sprawie tej zajął stanowisko Związek Pol. Zw. Sportowych, który popierając wysłanie trenerów lub kandydatów na trenerów na kurs w Budapeszcie, wychodzi z założenia, że powinniśmy prowadzić wszelkie starania, aby wychować sobie kadrę własnych trenerów i nie uciekać się więcej do pomocy trenerów cudzoziemskich. Natomiast ZZ. jest przeciwny wysyłaniu na kurs ten zawodników i stwierdza, że całkowicie stoi na stanowisku wykorzystywania dla naszych zawodników studjów w C. I. W. F. o ile zawodnicy ci pragną iść na drogę zawodu nauczycielskiego w zakresie w. f.

Sprawa wysłania przez PZLA wspomnianej czwórki lekkoatletów nie jest

dotychczas zdecydowana.

Jej los zależy od ewentualnego subsydjum, jakiego na ten cel zechcą udzielić władze państwowe.

Sport w kilku słowach.

(—) W dniu jutrzejszym tj. w czwartek odbędą się na lodowisku ŁKS-u przy Al. Unji dalsze dwa mecze o mistrzostwo okręgu w hokeju. Mianowicie o godzinie 10-tej spotka się Triumf z SKS-em (Łódź), zaś bezpośrednio po tem spotkaniu zostanie rozegrany mecz między Makkabi a SKS-em (Zgierz).

(—) W dniu jutrzejszym odbędą się w sali Teatru Popularnego, przy ul. Ogrodowej, o godzinie 11,30 międzyklubowe zawody bokserskie organizowane przez klub IKP., na których odbędzie się szereg ciekawych walk. Zestawienie par zostało dokonane następująco: w. musza: Pawlak (IKP) — Lieberman (BK), w. kogucia Grabor (IKP) — Szymsiewicz (BK), Graczyk (IKP) — Brzęczek (Zj.), Leszczyński (IKP) — Michalak (Zj.), w. piórkowa: Spodenkiewicz (IKP) — Krzywański II (ŁKS)), Nikonorow (IKP) — Woźniakiewicz (G), w. lekka: Babicki (IKP) — Roguszewski (Zj.), Banasiak (IKP) — Wdowiński, (BK), Taborek (IKP) — Marczewski (Zj.) w. średnia: Stahl II (IKP) — Lipiec (G) i waga ciężka Rosław (Zj.) — Krentz (IKP). Ponieważ Krentz na zawodach z Herosem w Warszawie odniósł w walce z Blaureckiem kontuzję oka, więc w razie gdyby stan oka nie zezwolił Krentzowi w dniu jutrzejszym walczyć zastąpi go Kempa. Z pośród 11-tu wymienionych walk, spotkania: Stahl II—Lipiec i Banasiak—Wdowiński zostaną rozegrane jako rewanżowe, gdyż w ostatnich walkach tych pięściarzy Stahl II znokautował Lipca, zaś Wdowiński zremisował z Banasiakiem.

(—) Klub IKP rozpoczął starania w celu sprowadzenia do Łodzi najlepszych bokserów bawarskich z Ziglarskym i Spinnaglem na czele. W razie gdyby pertraktacje zostały zakończone pomyślnie, w krótkim czasie ujrzelibyśmy w Łodzi doborową drużynę złożoną z czołowych pięściarzy z Monachjum.

(—) Posiedzenie komisji nadawczej Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej za rok ubiegły odbędzie się w dniu 13 lutego w Państwowym Urzędzie WF. o godz. 10-ej. Jedynymi kandydatami są Kusociński i Walasiewiczówna.

(—) W nadchodzącą niedzielę organizuje ciekawe zawody bokserskie ŁKS, na których m. in. odbędzie się walka: Głowackiego (Skra) z Klimczakiem i Wudzińskiego (Skra) (W-wa) z Krzywańskim I. Poza tem w zawodach wezmą udział czołowi pięściarze lokalni.

Na nadchodzącą niedzielę został wyznaczony przez PZB. półfinałowy mecz bokserski o mistrzostwo drużynowe Polski, między Wawelem a PKS-em. Mecz ten odbędzie się w Krakowie. Zwycięzca tego meczu spotka się w finale z Wartą 12 lub 19 bm.

W nadchodzącą sobotę w lokalu szkoły im. Jadwigi przy ul. Cegielnianej 26 odbędzie się dalszy ciąg turnieju szermierczego o mistrzostwo m. Łodzi. W tabeli obecnej prowadzi WKS przed PKS-em i ŁKS-em.

(—) W dniu dzisiejszym nastąpi w Zakopanem otwarcie pierwszych Igrzysk Zimowych p. n. „Makkabjada". W dniu jutrzejszym odbędą się zawody w konkurencjach narciarskich, łyżwiarskich, hokejowych i saneczkowych.

Z AKADEMICKIEJ KORPORACJI „GDYNIA LODENSIS".

W dniu 2 lutego b. r. w lokalu przy ul. Nowej Nr. 22 m. 3, odbędzie się Nadzwyczajne Walne Zebranie, w pierwszym terminie o godzinie 11-ej przed poł., w drugim o godzinie 12-ej. Obecność obowiązkowa.

Zarząd.

TO CO NAJMODNIEJSZE Nr. 3,

we wstępnym artykule daje ciekawe i wyczerpujące sprawozdanie z balu mody, ilustrując je fotografją tegorocznej królowej, p. Niny Grudzińskiej, dalej artykuły p. t. „Kokardy i węzły", „Przybrania z futer, oraz Wyszywanie paciorkami" mówią o najnowszych ozdobach sukien.

To co najmodniejsze nie zapomniało także o panach i o dzieciach, dając specjalne artykuły p. t. „Modne garnitury" oraz „Dla naszych dzieci.

Dział literacki reprezentują wesoła nowela Janiny Wyczółkowskiej-Surynowej p. t. „Ciocia Broncia na dancingu" oraz feljeton p. t. „Z okazji mrozu".

Tego ciekawego numeru dopełniają liczne artykuły praktyczne, jak: „Suknie z kostjumu", „Różne sposoby wszywania karczków", „Kapelusz z filcu, oraz plansze kolorowe mód i liczne rysunki w tekście.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Krzyczcie Chiny.
Teatr Kameralny — Sprawy poufne.
Teatr Popularny — Peppina.
Mimoza — Bal bezrobotnych.
Adria — 100 metrów miłości.
Bajka — Szanghaj express.
Capitol — Nocne sądy.
Casino — Syn Indji.
Corso — I Czerwony ślad. II Ludzie na posterunku.
Czary: — I Życie za złoto. II Szyb L. 23.
Grand-Kino — Pałac na kółkach.
Ludowy — duża sala: Maska śmiechu; mała sala: I. Igraszki pieniądza, II. Śmiertelna jazda.
Luna — Halka.
Metro — Sto metrów miłości.
Oświatowy — Dla dorosłych: Karjera panny Dody, dla młodzieży: Chłopcy do rzeczy.
Palace — Ostatnia noc kawalera.
Pan — Pat i Patachon.
Przedwiośnie — Dr. Jekyll i Mr. Hyte.
Splendid — 10 proc. dla mnie.
Stylowy — Skończona pieśń.
Sztuka — Niewinna grzesznica.
Zachęta — Wesoły porucznik.

Co zgotować jutro na obiad?

Krupnik.
Klops z buraczkami.
Krem cytrynowy.

WINSZUJEMY

Jutro: *Marji.*
Wschód słońca 7.18
Zachód — 16.21
Długość dnia 9.03
Przybyło dnia 1.11
Tydzień 5.

Życie ekonomiczne.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICA.

Londyn, złoty (za 1 ft. st.) zamk. 30.31; Paryż, złoty (za 100 złotych) 287.66; Praga, wpłaty na Warszawę (za 100 złotych) 377.25—379,25 Wiedeń, złoty czeki 79,31—79,79: bankn. 79.15 79.75: Zurych, złoty (za 100 złotych) zamkn. 57,90; Berlin złoty (za 100 złotych) noty większe 46.85—47.30; wpłaty na Warszawę 47.10—47,30; na Katowice 47,10—47,20 na Poznań 47,10—47.30: Gdańsk złoty (za 100 złotych) 57.56—57,68; telegraficzne wpłaty na Warszawę 57.54—57,66.

Paryż. Londyn 86.94: Nowy Jork 25.62; Włochy 130.80: Szwajcarja 495.25: Warszawa 287.

BAWEŁNA.

Nowy Jork. Loco 6.00; luty 5.87: marzec 5.92, kwiecień 5,98: maj 6.04.

Nowy Orlean. Loco 5.88, marzec 5,89; maj 6,02; lipiec 6,14.

Liverpool. Loco 5.00; luty 4.78: marzec 4.75 kwiecień 4,79; maj 4.81.

Egipska. Loco 7.10; marzec 6.82, maj 6,90; lipiec 6.90.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

ZMIENNA TENDENCJA DLA DEWIZ: KOPENHAGA — SŁABSZA.

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój niejednolity. Wyróżnił się znaczny spadek dewizy duńskiej, która w porównaniu z nieoficjalnemi notowaniami z dnia poprzedniego była tańsza o 10 zł. na 100 kor.. Nowy Jork — kabel i czek obniżyły się po 0.1 gr. na 1 dolarze, Gdańsk o 5 gr. na 100 guld. gd.

Pozatem przeważały zwyżki: Belgja zyskała 5 gr. na 100 blg., Holandja 10 gr. na 100 fl. hol., Londyn 3 gr. na 1 funcie, Paryż 0.5 gr. na 100 fr fr oraz Szwajcarja 5 gr. na 100 fr. szw., Dewiza włoska pozostała bez zmiany.

PAPIERY PAŃSTWOWE — SŁABSZE.

4 proc. Pożyczka Dolarowa cieszyła się w dalszym ciągu niesłabnącym zainteresowaniem przy tendencji utrzymanej, 4 proc. Pożyczka Inwestycyjna kształtowała się zniżkowo, zwykłe odcinki były tańsze o 1.75 a serje o 1.25 zł. na sztuce.

Z innych papierów procentowych 5 proc. Pożyczka Konwersyjna straciła 0.25 proc., 6 proc. Pożyczka Dolarowa 1 proc, oraz 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjna 0.37 procent.

Listy i obligacje banków państwowych zmian kursowych nie wykazały.

PRYWATNE PAPIERY LOKACYJNE — COKOLWIEK SŁABSZE.

W grupie stołecznych listów zastawnych po niższym o 0.25 proc. kursie nabywano 4 i pół proc. oraz 7 proc. Listy Zastawne Tow. Kred. Ziem. Warsz., 8 proc. Listy Zastawne m. Warszawy straciły w przebiegu zebrania 0.37 procent.

W grupie prowincjonalnej do zawarcia tranzakcyj urzędowych nie doszło.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premj. Poż. Dolarowa, serja III 56.50—56.7. Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 103.90—102.75, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 108.00, Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 41.50, Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 57.25—57, Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 56.13—55.88, Listy Zastawne Banku Rolnego 83.25, Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00 Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25. Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00. Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 93.00 Listy zast. Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 40.00. Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 37.00, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 43.13—43.88.

AKCJE — BEZ RUCHU.

Zebranie giełdy akcyjnej cechował zastój. Przedmiotem obrotów oficjalnych były jedynie akcje B. Polskiego, które po pewnych wahaniach zakończyły zebranie na poziomie niezmienionym.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 81.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 1 lutego. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowo-Towarowej, ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunek wagon.; kursy ustalone na podstawie cen giełdowych; rzepak zimowy 46.00—49.00. Reszta notowań bez zmiany. Ogólny obrót 1.841 tonn, w tem żyta 714 tonn. Usposobienie spokojne.

Szpilka wbita w płonącą świecę

niezbędnym przedmiotem przy kupnie okrętu.

Londyn nie jest bynajmniej miastem zastoju lub zacofania, jak się to nieraz utrzymuje, lecz posiada naj więcej pietyzmu dla tradycyi, które przekazuje z generacji na generację.

Przy ulicy Leadenhall, niedaleko Banku Angielskiego i giełdy, wznosi się obecnie wspaniały gmach, zwany pałacem Lloydów, którego otwarcia i poświecenia dokonał sam król Jerzy w własnej osobie.

Lloyds jest jednym z historycznych fundamentów angielskiego

handlu światowego.

Nowy jego gmach posiada mnóstwo przedmiotów starożytnych, charakterystycznych dla jego historii i tradycyi. Lloyd przyjmuje dzisiaj nietylko ubezpieczenia okrętowe, lecz także wszystkie inne, za wyjątkiem życiowych. Mimo to nie jest on ani towarzystwem ubezpieczeniowym, ani nawet bankiem ubezpieczeniowym, najtrafniej określa charakter jego nazwa giełdy ubezpieczeniowej. Lloyd nie wystawia także polis, lecz tylko kwity na wzór giełdowych not ugodowych. Skrawki te papieru jednakże posiadają

wartość złota.

Tranzakcje z Lloydem uchodziły za pupilarnie pewne już w najdawniejszych czasach, kiedy jeszcze Lloyds mieścił się w jednym pokoju kawiarnianym. Gdy w wieku XVII używanie kawy i herbaty stało się modnem i powstały w Londynie pierwsze kawiarnie, otworzył w City kawiarnie niejaki Edward Lloyd. On sam nie zajmował się interesami, które później nazwisko jego wsławiły w całym świecie, był on tylko gospodarzem kawiarni. U niego spotykali się przeważnie kapitanowie i właściciele statków, maklerzy, spedytorzy. W kawiarni tej

kupowano i sprzedawano okręty,

przyjmowano i ubezpieczano ładunki, a z tego zwyczaju powstała pierwsza korporacja, która po miejscu spotykania nazwała się Lloyds. Sprzedaże okrętów odbywały się w sposób następujący: Na stół aukcyjny stawiano palącą świecę, o jakie dwa do trzech ctm. poniżej płomyka świecy zatykano szpilkę. Licytacja trwała tak długo, aż świeca dopaliła się do szpilki i ta spadła na stół. Stąd powstał frazes: Tak cicho, że słychać spadającą szpilkę.

Z biegiem czasu Lloyds przeniósł się z kawiarni do własnych biur, które przez długi czas mieściły się w gmachu giełdy, aż wreszcie wzniósł sobie własny pałac. Lecz wszędzie zabierał ze sobą Lloyds

relikwje swej przeszłości.

Najoryginalniejszą z tych relikwij jest dzwon, zwany „Lutine", jest to stary dzwon okrętowy, umieszczony na trybunie głównej sali. W dzwon uderza się raz, gdy nadejdzie wiadomość o zaginięciu statku. Dźwięk jego oznacza wówczas ciężkie straty dla licznych subskrybentów, a na sali zalega cisza. Dwukrotne uderzenie w dzwon oznacza ocalenie statku.

Zatonięcie statku „Lutine" dało podwalinę majątku Lloydsa „Lutine" była fregatą francuską o wyporności 900 tonn

uzbrojona w 32 działa.

Zdobyta przez Anglików, wcielona została do angielskiej floty wojennej. W październiku 1799 wysłano ją z wielkim transportem złota, wartości przeszło 10 milj. zł. do Hamburga. Podczas gwałtownej burzy „Lutine" zatonęła z całą załogą wpobliżu granicy niemiecko - holenderskiej pod Terschelling. Prace ratunkowe zrazu

nie były możliwe,

ponieważ Anglja była wówczas w wojnie z Holandią. Subskrybenci Lloyda musieli więc ponieść całą stratę. Kadłub „Lutine" przez pewien czas widoczny był w czasie odpływu morza, z czego korzystali z doskonałym podobno skutkiem rybacy z Terschelling. Później statek odsunął się i zaginął przez długie lata. W późniejszych czasach aż do roku 1912 wydobyto ze statku złota wartości około 40.000 funtów angielskich, które przeszły na własność Lloyda, ponieważ nie można było stwierdzić nazwisk

ówczesnych poręczycieli.

Od tej pory Lloyds posiada także własny kapitał. Razem skarbem wydobyto z morza także ster okrętu i jego dzwon. Z drzewa steru wyrobiono stół i dwa krzesła, umieszczone w bibljotece Lloydsa. A stary dzwon „Lutine" świadczy dzisiaj jeszcze o niezawodnej odpowiedzialności Lloydsa.

Kończ wieczór wesoło...

Karciarstwo jest namiętnością ludzi przeżytych.

POWSZECHNE BANKRUCTWO BALÓW.

Rozrywka po pracy, rozrywka, jako oderwanie się od trosk życia codziennego, jest konieczną potrzebą człowieka.

Upodobania indywidualne decydują o rodzaju rozrywek, które są różne, mniej lub więcej kulturalne; zależne są również od zdrowia, wieku, no... i pieniędzy. Od najdawniejszych czasów są rożytnych znanym jest krzyk tłumu rzymskiego, domagającego się chleba igrzysk („panem et circenses"); to samo hasło pozostało jako słuszne wołanie, powstałe z głodu ciała i ducha, aż do współczesnej nam epoki w historji ludów. Do najaktualniejszych współczesnych rozrywek (bo tylko o takich pisać będę) należy zaliczyć muzykę, radjo, taniec, teatr i najpopularniejsze kino. Ludzie samotni, zdenerwowani, odganiają pustkę swego życia przez radjo, które nieraz spełnia

zadanie domowego lekarza,

codziennie wizytującego o tej samej godzinie swoich pacjentów.

Muzyka dodatnio wpływa na psychikę i nerwy, zastępując często uspokajające i znieczulające lekarstwa.

Znane są wypadki, kiedy podczas operacji stosowano muzykę, jako środek znieczulający z jaknajlepszym wynikiem co się tłumaczy odbieraniem silniejszego wrażenia słuchowego, niż czuciowego. W tym samym czasie w ośrodku centralnym w korze mózgowej, często sąsiadującym. W wojsku, w pochodach uciążliwych na manewrach i na wojnie — muzyka zawsze odgrywała potężną rolę w budzeniu ducha, energji, oszałamianiu i narkotyzowaniu chwilowem.

Wesołe piosenki żołnierskie, teatr i kino w obozach były i są najlepszym skutecznym lekarstwem na neurastenję i różne depresyjne

stany duchowe żołnierzy.

Ale najbardziej uwidocznia się zbawienny wpływ muzyki w sanatorjach i szpitalach dla chorych nerwowych i umysłowych: odpowiednie jej stosowanie poskramia najbardziej gwałtownych chorych i zastępuje nasenne środki i brom.

Taniec jest formą towarzyskiej rozrywki, świadczącej o stopniu kultury danego narodu i o wybitnych jego odrębnych cechach. Jako taki znanym jest od początku świata. Tańcem wyrażać można wszystkie uczucia, jest to mowa ducha i ciała bez słów — uplastyczniana w harmonijnych falowaniach, ruchach i gestach.

Dawne tańce — skakania, męczące i możliwe tylko dla ludzi młodszych nigdy już nie wrócą: nowoczesne tańce — to estetyczna harmonijna gimnastyka pod takt muzyki, możliwe do wykonania w najmniejszym mieszkaniu, a przez to dostępna dla wszystkich.

W ciężkiej walce o byt, która zmusza kobietę do pracy współrzędnej z mężczyzną niema czasu na bale, zaczynające się o północy, a kończące białym mazurem.

Zastępują bale dancingi, umożliwiające bez żadnego zachodu i wielkich toalet żądnym tańca — tę kulturalną i higjeniczną rozrywkę — w porze wolnej od codziennych zajęć a więc po południu i wczesnym wieczorem. W Paryżu

są dancing dzienne —

w porze przedobjadowej nawet, traktowane poprostu jako gimnastyka — zwłaszcza dla osób otyłych i starszych nie chcących wychodzić z fasonu i linji. Istotnie tańce nowoczesne są tak nie męczące, że mogą stanowczo je uprawiać osoby starsze, aż do najpóźniejszej jesieni swego życia.

Amerykanie mają najwięcej radości życia w sobie.

Obserwuje się to z ich filmów, niekiedy może brutalnych, ale zawsze prawie rozbrajających nas — humorem, prostotą komizmu, dziecięcością odbierania wrażeń i koniecznym happy-endem. „Wszystko jest dobre gdy ma dobry koniec" — mówi Amerykanin: żaden film żadna sztuka teatralna lub powieść ze smutnym epilogiem nie może tam

liczyć na powodzenie.

Więc, naprzykład, dzień należy kończyć „na wesoło". Każdy w Ameryce stara się wieczór spędzić w kinie, na dancingu, w teatrze, w klubie sportowym lub w towarzystwie ludzi pogodnych, a broń Boże — nie mizantropów, melancholików.

Najlepiej jest bowiem kłaść się do snu z wesołemi, optymistycznemi myślami, żeby wypocząć należycie przez noc i nazajutrz z podwójnym zapałem zaprząść się do codziennej pracy życia.

Zasada ta jest słuszną!

Człowiek jest towarzyskiem stworzeniem, a już w każdym razie — parzystem; — w samotności — kiśnie duchowo i marnieje.

Udostępnienie jak najszerszym masom szlachetnego typu kulturalnych rozrywek — jest jednocześnie najlepszym środkiem walki z plagą alkoholizmu i innych nałogów (choćby np. karciarstwa)

Karciarstwo — to ostatnia

namiętność ludzi przeżytych",

której także dają chwilowe złudzenie ucieczki od ciężarów życia.

Trzy razy kulę ziemską można opasać

banknotami Rockefellera.

W Nowym Jorku wyszła z druku ciekawa praca p. t.: „Rockefeller Olbrzym, Zwykły Śmiertelnik i Symbol". Autorem książki jest p. W. H. Allen, dyrektor Instytutu Nauk Społecznych na uniwersytecie. W pracy swej p. Allen podaje głęboko ujętą analizę zawrotnej karjery największego z bogaczów amerykańskich, posiadającego dziś majątek wartości przeszło

2.000,000,000 dolarów

(20.000,000,000 złotych).

P. Allen obliczył, że gdyby praojciec Adam otrzymał po wypędzeniu z Raju, aż do dnia dzisiejszego codziennie po 5,000 złotych odszkodowania za utracone przywileje, to w ciągu 6.000 lat, dzielących nas od tego legendarnego dnia w dziejach ludzkości, z majątku Rockefellera należałoby potrącić zaledwie połowę tej sumy, jaką posiada.

Wedle innego porównania p. Allena, fortuna Rockefellera rozdana na cele filantropijne w odcinkach 10-dolarowych (100-złotowych) wystarczyłaby

na 3-krotne opasanie kuli ziemskiej.

Od tak ogromnego majątku Rockefeller otrzymuje procenty rocznie, równające się średniemu zarobkowi 15.000 obywateli amerykańskich, lub całoroczny budżet niejednego państwa mógłby sprostać tej sumie.

JABŁKO, CZY CYTRYNA?

Co mówią stare pisma...

Jak wyobrażacie sobie słynne jabłko z drzewa poznania?

Zapewne, jako najsłodsze jabłuszko, rozpływające się w ustach? Bo, przecież, dla innego Ewa nie porzuciłaby rajskich rozkoszy.

Tymczasem, ostatnie badania wykazały, że biblijne jabłko było... cytryna.

Stare pisma mówią, podobno, o tem wyraźnie. Owoc, który przyczynił się do wygnania pierwszych ludzi z raju nazywał się „ethrog". Ów owoc najbardziej zbliżony ze znanych nam owoców do cytryny, jest po dziś dzień znany Żydom w Palestynie.

Gdy robiono w Palestynie wykopaliska, znaleziono prócz kamiennych strzał z przed 4 tysięcy lat

pestki tych właśnie owoców.

W jaki sposób owa cytrynę przerobiono na jabłko?

Podobno wina spada tu na Teofrasta, który nazywał cytrynę przenośnie „jabłkiem Persji". Tłumacze Teofrasta, opuścili wyraz „Persia" i zostawili już tylko „jabłko". Skądże mogli wiedzieć, że w krainie, położonej między Eufratem i Tygrysem niema wogóle jabłek?

Cytryny, natomiast były znane starożytnemu światu.

Coprawda, w Rzymie starożytnym używano ich nietyle do jedzenia,

ile do zabijania moli,

oraz jako lekarstwo na reumatyzm, ale ceniono ich zapach ogromnie.

W wiekach późniejszych cytryny również były w cenie, a w pewnej kronice z 6-go wieku jest nawet wzmianka o tem, że pewien hodowca wyhodował w dolinie Jordanu

cytrynę wagi 40-tu funtów.

W Europie poznano aromat cytryn dopiero wówczas, gdy rycerze wrócili z wojen krzyżowych. Nazywano je wówczas także „jabłkami wschodu" i uważano za środek na pragnienie.

Więc Ewa zerwała z drzewa poznania takie właśnie „jabłko wschodu"... cytrynę.

„Marjanna" bez czapki frygijskiej.

Mennica francuska na... ławie oskarżonych.

Niezwykły proces odbywa się obecnie przed najwyższym trybunałem paryskim. Oto na ławie oskarżonych zasiada, ni mniej ni więcej... mennica francuska.

Tło tego sensacyjnego procesu jest następujące:

Pewien przemysłowiec niemiecki, niejaki Umsolt postanowił wykorzystać przypadającą w roku 1930 rocznicę zawarcia pokoju dla celów handlowych i zawarł umowę z mennicą francuską w sprawie wykonania przez nią

medalu pamiątkowego.

Na jednej jego stronie widniały podobizny Clemenceau, Poincarego i Brianda na drugiej symboliczny wizerunek Francji „Marjanny".

Do tego ostatniego postanowił Umsolt użyć reprodukcji znanego wizerunku Republiki Francuskiej przedstawionej w postaci kobiety, idącej polem i siejącej dłonią ziarno, wizerunku, dobrze znanego z monet i znaczków pocztowych francuskich.

Umsolt jedną tylko rzecz zmodyfikował: mianowicie zdjął z głowy „Marjanny" emblemat rewolucyjny — czapkę frygijską.

Wszystko to stało się bez względu na okoliczność, że jeśli sam twórca rysunku „Marjanny" nie żyje, to niemniej rodzina jego posiada wszelkie prawa wyłącznego wykorzystywania jego praw.

Wdowa i synowie rzeźbiarza Roty'ego wnieśli więc skargę, a zgodnie z prawem francuskiem skierowali ją i przeciw instytucji, w której dopuszczono się sfałszowania rysunku widniejącego dziś na pieniądzach państwa francuskiego, t. j. mennicy.

Rodzina żąda 100.000 franków odszkodowania, a narazie „zajęła" przez komornika spory zapas medali już gotowych do wysłania z tłoczni mennicowej.

Trudny wyścig.



W Alpach odbyły się zawody motocyklistów po zaśnieżonych szosach. Niektórzy zawodnicy przymocowali przed maszynami małe pługi śnieżne, by móc ruszyć z miejsca.

Zgon króla gazetowego Japonji.

Po 20-stu latach wytrwałej pracy.

Jak z Japonji donoszą, w mieście Hamaderu wpobliżu Osaka zmarł dyrektor naczelny znanego pisma „Osaka Mainiczi", Motojama. Nazwisko zmarłego znane było nietylko w Japonji, ale i w szerokich kołach politycznych, europejskich i amerykańskich, które z zainteresowaniem czytały wydanie angielskie japońskiego pisma „Osaka Mainiczi" Zmarłego słusznie nazywano

królem gazetowym Japonji.

Wywierał on również wielki wpływ na życie polityczne swej ojczyzny. Przez szereg lat stał na czele największego pisma w Japonji i dał państwu doskonałych dziennikarzy, którzy już obecnie są znani. Motojama był właściwie założycielem prasy politycznej w Japonji. Przed nim istniały tylko pisma małe, które były raczej pismami literackiemi bez znaczenia politycznego. Stanąwszy na czele „Osaka Mainiczi" pismo to przetworzył na wielki i poważny organ informacyjno - polityczny.

Motojama urodził się w Mumamoto i studjował na wydziale matematycznym w Kejo. Początkowo był profesorem matematyki, ale zapał młodzieńczy

rwał go do życia ruchliwszego.

Poświęcił się zatem dziennikarstwu. Po dwudziestu latach wytrwałej pracy został naczelnym dyrektorem pisma, które rozwinęło się do tego stopnia, że dziś liczy niemal miljon czytelników. Później przystąpił do wydawania swego pisma również w języku angielskim, tak, że niebawem pismo znalazło masy czytelników nietylko w Ameryce, ale i w Europie. Później założył nowe pismo w Tokjo „Tokio - Niczi - Niczi", które stało się również

poważnem pismem.

W ten sposób Motojama stanął na czele dwóch potężnych pism, które wywierały olbrzymi wpływ na życie polityczne państwa. Żyjąc w przyjaznych stosunkach z japońskimi mężami stanu, mógł zyskiwać najlepsze informacje.

Śmierć Motojamy jest poważnym ciosem nietylko dla dziennikarstwa japońskiego, ale dla Japonji wogóle.

Dobry pomysł rolnika

podobał się ministrowi.

Obywatele małej osady węgierskiej Balatonendrödu nad Jeziorem Błotnem prowadzili spór z władzami miejscowemi o jakieś pastwiska. Spór rozstrzygnięty miał być przez ministerstwo. Ponieważ podróż do Budapesztu pochłonęłaby dużo pieniędzy, pewien tamtejszy rolnik

wpadł na pomysł.

Zaproponował, aby deputacja przedstawiła ministrowi sprawę telefonicznie. Zwrócono się zatem do ministra rolnictwa Kallaya, aby o godzinie 11-tej rano raczył wysłuchać deputację telefonicznie. Punktualnie o godzinie 11 rozpoczęła się „audiencja", która trwała... pięć minut. Minister nietylko przyrzekł poczynić odpowiednie kroki, ale serdecznie gratulował gminie pomysłu. Zaznaczył, że pomysł ten odpowiada dobie, kiedy trzeba **na każdym kroku oszczędzać.**

Pisma węgierskie szeroko piszą o tej oryginalnej „audiencji" i wyrażają przekonanie, że tak dziać się będzie w przyszłości, bowiem w ten sposób zaoszczędzi się dużo nietylko pieniędzy, ale i drogiego czasu.

Podsłuchane.

STRZELEC.

Czy pański uczeń robi duże postępy w strzelaniu?

— Ogromne, trafia nawet w przedmioty, do których wcale nie celował.

ZAPOMNIAŁ.

— Czy ma pan coś do oclenia? — Nie.

— A co znaczą te cygara w pańskich butach?

— Zupełnie zapomniałem, ale trudno bym miał w głowie, co mam przy nogach.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.